



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 22 (372)
28 MAJA — 28 MAI 1955

CENA 30 fr.
PRIX

Marian CZARNECKI

PAS NEUTRALNY?

Coraz więcej uważnych obserwatorów Rosji zaczyna zadawać sobie pytanie, czy rzeczywiście imperium sowietów jest tak silne, jak to się na pozór wydaje? Czy przypadkiem dyktatorskiej kłacie z Kremla nie zaczyna brakować oddechu w obecnym wysiłku zbrojeni? Świat zachodni wzmacnia swoją obronę podnosząc jednocześnie swoją stopę życiową; oczekiwany przez Moskwę kryzys ekonomiczny staje się coraz bardziej nieaktualny; odwrotnie, zbrojenia Stanów Zjednoczonych zapobiegają bezrobociu i nadprodukcji dóbr konsumpcyjnych. Wiadomo, że ekonomia zachodnia przystosowuje się do stanu pogotowia wojennego, że stać ją na masło, i na armaty. Tymczasem Rosja musi wypracować albo masło, albo armaty. Nowi czteroni władcy nie siedzą na tyle w siedle, by pozwolić sobie na utrzymanie setek milionów ludzi w żelaznej ręce, jak trzymał Stalin. Tym bardziej, że jeden po drugim z tego siedla wylatuje i ci co siedzą dziś nie są z pewnością jutra. Milionowe masy trudno karmić do znużenia powtarzaniem sloganami o imperialistycznym okrążeniu Związku Sowieckiego; gdy nowi ludzie chcą zdobyć choć trochę popularności, muszą tym masom dać coś konkretnego.

Jeżeli do tego dodać, że Rosję czeka olbrzymi wysiłek w uprzemysłowieniu Chin, które wcale nie dla pięknych oczu Chrzczonego utrzymują więzy z blokiem sowieckim, a z drugiej strony wejście w życie Unii Zachodnio-Europejskiej z dobrojeniem Niemiec, które do miękkiej polityki Zachodu mogą wprowadzić ton zdecydowanie agresywny, poparty całym swoim potencjałem wojenno-ekonomicznym, to nie dziwne, że realności z Kremla decydują się na szybkie i daleko idące posunięcia.

Wyraziły się one w nowej ofensywie

pokoju, która całkowicie zaskoczyła najbardziej doświadczonych dyplomatów. Chwilami nawet wydaje się, że Zachód, organizując jednolity front antykomunistyczny, w ogóle nie ma żadnej polityki sowieckiej.

Gdy czerwone Chiny na konferencji w Bandoeng oświadczyły gotowość rozmów ze Stanami Zjednoczonymi na temat Formozy, pierwsze reakcje State Department były tak chaotyczne, że musiano się z nich tłumaczyć. Co to

oznacza? Oczywiście tylko jedno-zaskoczenie.

Podpisanie traktatu pokojowego z Austrią było jeszcze większym zaskoczeniem, bo Austria była uważana za ślepy zaułek, którego ostatnio nawet nie dotykano.

Ostentacyjne pogodzenie się Kremla z Tito i zapowiedziana wizyta w Jugosławii Bułganina i s-ki, zaczyna Zachód wprawiać w wielkie zaniepokojenie.

dokończenie na str. 2-ej

Wojciech ZALESKI

MOŻE NIE WRÓCIMY...

Uwagi pod tym właśnie tytułem postanowiłem skreślić, by natchnąć czytelników optymizmem i wiarą w przyszłość. Różne są jednak rodzaje optymizmu i różne metody jego krzewienia. Rozmawiałem niedawno z osobą przed paru laty przybyłą z Polski, która po rozejrzeniu się w stosunkach na Zachodzie, powiedziała:

— Powinno się w audycjach radiowych dla Kraju jak najczęściej kłamać, by ludzie nie tracili ducha.

Przypomniała mi się też rozmowa z bardzo znanym publicystą starszego pokolenia, prowadzona w Warszawie na wiosnę 1940 roku. Oczekiwano wówczas rychłej klęski Hitlera na zachodzie, był to okres "drôle de guerre". Mój rozmówca spodziewał się uwolnienia w lecie, czy też na jesieni, dobrze już nie pamiętam, ja twierdziłem, że może ono przyjść za 2-3 lata. Na to mój kolega po piórze odparł z miejsca:

— To niemożliwe.
— Dlaczego niemożliwe?
— Nie wytrzymamy. Taki stan rzeczy nie może trwać długo.

— Jak my nie wytrzymamy, to wytrzymają inni — odparłem, — ale w każdym razie przedziękujemy, jeżeli nie będziemy się ludzi.

Na tym właśnie polegała różnica między naszym sposobem patrzenia na rzeczywistość. Ja też, jak pokazały wy-

padki, byłem niepoprawnym optymistą, brałem życzenia za rzeczywistość, ale nie robiłem tego świadomie. Słowa mojego rozmówcy pozornie były bezsensowne, bo przecież trudno było oczekiwać od Hitlera, by ustąpił z Polski dlatego, że... Polacy nie wytrzymają okupacji. Sens pozornie bezsensownej tezy był ten sam co w powiedzeniu na temat konieczności kłamania krajowi: nie wytrzymamy bez wiary w rychłe wyzwolenie czy też w rychły powrót, choćby ta wiara nie była na niczym oparta.

Łudząc się z dnia na dzień coraz innymi marzeniami mamy podobno łatwiej "wytrzymać". Niezasadnione na dzieje są jednak jak narkotyki, który chwilowo łagodzi ból, lecz odbiera siły do działania i skraca życie. Przewyciężyć ból jest o wiele trudniej, niż usunąć go sztucznie przy pomocy narkotyku, ale jest też o wiele zdrowiej.

Fajszywa nadzieja nie jest podjęta do właściwego działania. Można nią mamroczyć i innych przez ograniczony czas i ograniczoną ilość razy, ale

Dokończenie na str. 3-ciej

Uzgodnione poglądy

W dniu 19 b. m. ogłoszono w Londynie wspólny komunikat Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i gen. Sosnkowskiego o wynikach narad, przeprowadzonych w czasie pobytu w Londynie. W niedzielę 22 bm. gen. Sosnkowski odleciał do Kanady. Poniżej zamieszczamy pełny tekst ogłoszonego w Londynie komunikatu:

"W czasie swego pobytu w Londynie gen. Sosnkowski przeprowadził liczne rozmowy z Radą Trzech, Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego i prezydium Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, oraz z przewodniczącymi wchodzącymi w jej skład stronnictw i ugrupowań politycznych. Miał on w szczególności możliwość zapozna-

nia się z działalnością Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w zakresie spraw jej powierzonych i również zapoznał się z pracami Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. broni Władysława Andersa.

Wymiana poglądów odbyła się w pełnej świadomości niebezpieczeństw, jakie dla polskich celów narodowych niesie z jednej strony wzrastające tendencje Zachodu do ugody z Rosją komunistyczną, z drugiej zaś usamodzielnienie i dobrojenie Niemiec.

W toku wspólnych narad Egzekutywy Z. N. z gen. Sosnkowskim stwierdzono konieczność utrzymania w mocy bez zmian dotychczasowego ustroju zjednoczenia powołanego do życia na czas trwania kryzysu państwowego uchwalami TRJN z dnia 31 lipca 1954 i 8 sierpnia 1954 i ustalenio wytyczne działalności na okres najbliższy we wszystkich dziedzinach.

Dokończenie na str. 3-ciej

H. TAŃSKI

Walny Zjazd C. Z. P. we Francji

W niedzielę, dnia 22 maja br. stolica północnej Francji — Lille — była świadkiem holdowniczej manifestacji ku czci poległych ochotników Polskich Sił Zbrojnych we Francji, którzy na jesieni 1939 r. pośpieszyli do Coetquidan, aby pod sztandarami ojczystymi kontynuować walkę przeciwko hitlerowskiemu napastnikowi.

Po uroczystej mszy św., odprawionej przez ks. kan. A. Nosala w miejscowej Polskiej Kaplicy, uformowany pochód z licznymi sztandarami i kilkuset uczestnikami, przemarszował ulicami miasta, przy dźwiękach orkiestry p. Kąjca, do Pomnika Poległych. W uczczeniu pamięci poległych wziął również udział oddział wojska francuskiego. Wiankę kwiatów biało-czerwonych słożył u stóp Pomnika Poległych prezes CZP p. Fr. Kędzia. Odegraniem przez orkiestrę hymnów państwowych zakończono tę wzruszającą manifestację.

O godz. 11, w sali Domu Kombatantów w Lille, zgrupowali się delegaci na Walny Zjazd CZP, dysponujący 279 głosami. Po odegraniu przez orkiestrę

hymnu narodowego, Walny Zjazd C. Z. P. otworzył prezes Fr. Kędzia, witając przybyłych z całej Francji delegatów, przedstawicieli bratnich organizacji i zaproszonych gości; zarządził uczczenie pamięci niestrudzonego i nieodżałowanego pracownika na niwie społecznej ś. p. Stefana Moszczyńskiego i wszystkich poległych i zmarłych kolegów oraz wygłosił słowo wstępne, w którym stwierdził między innymi, że "CZP żyje i działa na rzecz Sprawy Polskiej, czego najlepszym dowodem jest tak liczny udział delegatów". Przemówienia powitalne wygłosili panowie Moosman, dyrektor Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, Guinchard — przedstawiciel Stowarzyszenia "Les Amis de la Pologne", Urbanowicz — w imieniu Polskiego Skarbu Narodowego, Strutyński — prezes Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Lenk — w imieniu Związku Kupców i Rzemieślników Polskich, Laskowski — w imieniu "Dziennika Polskiego" i "Syreny", Zachariasiewicz — w imieniu Biura Emigracyjnego w Stanach Zjednoczonych i Polo-

ni Amerykańskiej i Srocki — w imieniu Związku Polskich Federalistów.

Zyczenia Zjazdowi nadesłali: Gen. Anders, który — między innymi — na piśmie: "Składając najlepsze życzenia pomyślnych obrad i pełnych, dobrych wyników Zjazdu, pragnę podkreślić bli-

Dokończenie na str. 4-tej.

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

Umizgi do emigracji

Berlin, w maju.

Od pewnego czasu radio warszawskie namiętnie kokietuje emigrację, namawiając ją do powrotu. I tak n. p. w audycji z 11 maja br. ogłoszono kilka rzekomo prawdziwych listów z Anglii, których autorzy ubolewają że "da li się przez 10 lat wodzić za nos londyńskim kacykom", że "zwódzono ich mirażem Polski na emigracji" i t. d. — Zaraz potem, w dniu 14 maja, nadano śliczną opowieść o górnikach reemigrantach z Francji i Belgii, którzy po wojnie w liczbie 10 tysięcy, zerwawszy "przekleśte brzemie ucisku kapitalistycznego", osiedlili się w Wałbrzychu i obecnie pędzą tam rajski żywot, chociaż na początku był głód i buki z kiebasą otrzymywano tylko tytułem premii. — Kolejną audycję z 18 maja poświęcono polityce emigracyjnej. Jakis rozczarowany i rozgoryczony rodak z Doncaster opowiada się za powołaniem "niezależnej organizacji uchodźczej", a reżymowy komentator stara się przemówić do sumienia emigrantów cytując artykuł "Syreny" p. Łobodowskiego, którego nazywa "jednym z karmazynów i pomazańców" wychodźstwa.

W całej tej kampanii zwraca uwagę jakiś przyimilny, niemal przyjazny ton wobec Polaków zagranicznych, których kłopoty polityczne... "dobre" radio warszawskie stara się zrozumieć, dając równocześnie do zrozumienia, że nawet po 10 latach błądzenia wszystko może być im wybaczone.

Byłoby niesłusznym sądzić, że nasilenie roboty propagandowej wśród Polaków na obczyźnie jest zjawiskiem orderwanym od całokształtu polityki sowieckiej. W ustrojach kontrolowanych przez Moskwę wszelkie samodzielne manewry, zwłaszcza gdy dotyczą spraw zagranicznych, nie są do pomyślenia.

Toteż nie jest żadnym przypadkiem, że reżymowym umizgom do emigracji towarzyszą podobne przymilania się sowieckim do Rosjan, mieszkających na Zachodzie. Wszystko to należy prawdę podobnie tłumaczyć aktualną ofensywą hasel "koegzystencji" oraz chęcią rozbicia społeczeństw emigracyjnych, których postawa utrudnia, a często paraliżuje różne posunięcia moskiewskie.

Ale jeśli chodzi o stosunki polskie — to mogą tu dodatkowo wchodzić w rachubę względy specyficznie krajowe, mające swe źródło w niedoborze rąk pracy.

dokończenie na str. 2-ej

Z MANIFESTACJI POD LA TARGETTE



Trzeci z prawej — M. Triboulet, minister b. Kombatantów i Ofiar Wojny; na prawo od niego — Fr. Kędzia, prezes Federacji P.O.O. i St. Felisiak, skarbnik Federacji; na lewo — dr St. Paczyński, redaktor „Syreny”; B. Lech, prezes Kongresu Polonii Francuskiej i J. Roskosz, sekretarz generalny C.Z.P. (foto Charles Egerweier)

Ulga

B.D.I.C

Z jakimi projektami przybywa gen. Sosnkowski do Londynu? Czy rzeczywiście po stanowił zapuścić się w ślepy zaułek pertraktacji z „zamiem”? Czy znowu ogłosi wezwanie do blokady „zanku”? — Oto pytania, jakie zadawała sobie kilka tygodni temu zaniepokojona opinia publiczna. Pytania, na które nie znajdowała żadnej odpowiedzi. Wszelkie bowiem domysły były równocześnie i uzasadnione, i pozbawione sensu. Związka po uważnym przeczytaniu wypowiedzi Generała, ogłoszonej w prasie przed jego przyjazdem do Europy.

„Zamek” marzył o blokadzie. Perspektywa skupienia na sobie uwagi całego obozu niepodległościowego, związania wszystkich jego sił w walce ze sobą uśmiechała mu się bardzo, przerywała koszmarną wizję niesławnej śmierci cywilnej, śmierci wśród powszechnej apatczności, w całkowitym zapomnieniu. Nic więc dziwnego, że „Tygodnik” robił wszystko, by tę blokadę sprowokować.

Grupa niedobitków jallańskich miała również swoje powody do radości. Uwiązanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w walce z wiatrakami, oderwanie go od zagadnień międzynarodowych, ewentualność powstania wewnątrz tego obozu niesnasek i nieporozumień, które mogłyby spowodować jego rozbięcie — wszystko to rozwiązywałoby kapitulantom ręce, ułatwiałoby propagowanie hasel, ujętych przez p. Mikołajczyka w formie wywiadu w pro-komunistycznym „France - Observateur”.

A szerokie rzesze uchodźstwa polskiego? One czekały. Czekają z niepokojem — i z niecierpliwością — na wynik rozmów gen. Sosnkowskiego z Radą Trzech, z Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego, z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Nie znają przebiegu tych rozmów, nie zabierały więc głosu. I tylko dyskretnie — np. w rezolucjach walnych zjazdów S. P. K. i Centralnego Związku Polaków we Francji — zapewniali najwyższe organy polityczne i gen. Andersa, że przy nich stoją, że przy nich pozostaną. Mocno natomiast dawały wyraz swej przekonaniu, że nie polityka wewnętrzna, nie pertraktacje czy walka z upiorami przeszłości, lecz obrona praw Polski na arenie międzynarodowej jest dzisiaj najpilniejszym zadaniem.

Wspólny komunikat Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i gen. Sosnkowskiego przekreśla rachuby zarówno „zanku”, jak i rodzimych kapitulantów. Przyjęty on został przez szerokie rzesze uchodźcze z wyraźną ulgą. Podpisało się gen. Sosnkowskiego pod uchwałami Tymczasowej Rady Jedności Narodowej stwierdzającymi, że naruszenie konstytucji i przyjętych zobowiązań pozbawilo p. A. Zaleskiego wszelkich podstaw — prawnych, moralnych, politycznych — do zajmowania urzędu Prezydenta R. P. oraz pozbawiającymi mocy obowiązującej wszelkie akty państwowe wydane przez niego po dniu 9 czerwca 1954 r. — opinia publiczna chciała uważać za zamknięcie pewnego rozdziału. Zamknięcie ostateczne.

Powtarzam: wiadomości z Londynu zostały przyjęte przez Polonię Francuską z wielką ulgą. Odsunięcie na plan dalszy wszelkich sporów wewnętrznych, skierowanie wszystkich wysiłków przede wszystkim na politykę zagraniczną mogłoby tę ulgę przekształcić w wiarę i nadzieję. St. PACZYŃSKI.

CZY JESTEŚMY W PRZEDNIU NOWEJ JAŁTY?

W 10 lat po haniebnym układzie jallańskim sytuacja międzynarodowa znowu grozi powrotem na drogę koncesji dla Sowieców za cenę rzekomego pokoju.

W tych okolicznościach wszyscy powinni znać prawdę o Jalcie i jej postanowieniach.

Dlatego Wolni Dziennikarze polscy z „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” w Londynie oraz tygodnika „Syrena” w Paryżu, wraz z przedstawicielami Polskich Organizacji Niepodległościowych we Francji urządzają

WIELKI ŻYWI DZIENNIK

W SOBOTĘ 4-go czerwca 1955 r. w MARLES-LES-MINES o godzinie 20-tej w sali p. Lisa.

W NIEDZIELĘ 5-go czerwca 1955 r. w LENS o godzinie 16-tej w kinie „Familia” (rue de Bethune).

W NIEDZIELĘ 5-go czerwca 1955 r. w LILLE o godzinie 20-tej w Domu Kombatanta (107, rue Royale).

Wstęp wolny.

Niechaj nie zabraknie nikogo, kto chce poznać prawdę o klęsce jallańskiej i klęsce całego świata.

EP 2156

Angielski socjalista o Polsce

Były minister z ramienia Partii Pracy, George Brown, wziął udział w wykładzie parlamentarzystów brytyjskich, którzy zwiedzili Polskę na zaproszenie władz reżymowych. Po powrocie do Anglii napisał on poniższe sprawozdanie, które podajemy w dosłownym tłumaczeniu.

Zwiedziliśmy wszystkie większe miasta, niektóre okręgi przemysłowe, niedostępne dotąd dla zachodnich dyplomatów, byliśmy również trochę na wsi. Dwóch z nas zdołało nawet zwiedzić dawne obszary niemieckie, otrzymane przez Polaków w zamian za terytoria, zabrane na wschodzie przez Rosjan.

Nie pozwolono nam zwiedzić więzień politycznych i obozów, ani odwiedzić pewnych więźniów, mianowicie Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego. Byłoby to widocznie "za piękne".

Nasz główny wysiłek szedł w kierunku przekroczenia "regul" ustanowionych dla tej podróży. Normalnie podróżowaliśmy specjalnym samolotem z miasta do miasta, a na ziemi karawaną z ośmiu samochodów rosyjskich, zmontowanych w Polsce. Było nas po dwóch w każdym aucie, każdy ze swym osobnym tłumaczem, podczas gdy na czele i na końcu karawany posuwały się puste samochody. Gdyśmy się znajdowali wewnątrz tego zamkniętego koła, tłumacze z zadowoleniem pokazywali nam to, co życzyliśmy sobie zobaczyć; lecz najmniejsze odchylenie wywoływało panikę wśród naszej eskorty. Ponieważ powtarzało się to często, przeto zarówno nasze własne nerwy, jak i nerwy towarzyszących nam osób były poddane ciężkiej próbie.

ZAPRZECZENIE WSZELKIEJ WOLNOŚCI CZŁOWIEKA

Rzecz warta była jednak zachodu, gdyż rzeczywisty stan rzeczy w Polsce — nierówności, niesprawiedliwość, prześladowania — nie może być ukryty czy pozostawiony bez uwagi. Narzucał się nam na każdym kroku. Nieszczęśliwa Polska jest krajem, w którym znaczny postęp materialny okupiony został utratą wszelkiej wolności ludzkiej.

Postęp jest rzeczywiście imponujący. Osobistości oficjalne twierdzą, że przez kształtacy zacyfary kraj rolniczy w mocarstwo przemysłowe, zajmujące piątą czy szóstą miejsce wśród narodów europejskich. Można temu uwierzyć. Stal, substancje chemiczne, tkaniny, traktory, samochody, lokomotywy, stocznie okrętowe — to wszystko widzieliśmy. Nowe fabryki są godne uwagi; w pewnych wypadkach jest to wprowadzenie do Polski nowych działów przemysłu. Miasta odbudowane, jak Warszawa, czy nowo wybudowane, jak Nowa Huta, robią wielkie wrażenie. Nie tylko się buduje, ale odbudowuje się dawne ulice i place według dawnego wzoru. Lecz dla mnie, socjalisty demokratycznego i syndykalisty, na tym się dobre wrażenie kończy. Cała reszta — to mrok i rozpacz.

WOJSKOWI WSZĘDZIE

Symboliem "Polski ludowej" mógłby być żołnierz, trzymający w ręku gotowy do strzału szybkostrzelny karabin. Żołnierze są wszędzie: w gmachach publicznych, przed stoczniami, wokół statków. Na każdej drodze, poza miastami, zatrzymują oni każdego podróżnego, każdy pojazd. Jedynymi stróżami bezpieczeństwa, nie noszącymi tych karabinów, są, jak stwierdziłem, jedynie służące w policji kobiety; te są uzbrojone w pistolety. Nawet w tak uczęszczanej miejscowości jak Sopot, koło Gdyni, nad morzem, plaża oddzielona jest wysoką palisadą i dostać się na nią można tylko wychodząc wprost z hotelu lub przez specjalne wejścia: i jedne, i drugie są pilnowane. Polska jest jedynym krajem, w którym uczułem potrzebę zatelefonowania do Anglii, by się przekonać, że świat zewnętrzny rzeczywiście istnieje i że mogę z nim wejść w kontakt.

Lecz Polacy są ludźmi pełnymi odwagi i inicjatywy. Wszędzie podejmowali olbrzymie ryzyko byle móc rozmówić się z nami. Nie zapomnę ich nigdy.

Był więc ten starszy kulturalny pan z Krakowa, który w czasie wojny walczył w ramach 8-mej armii brytyjskiej. Usłyszał naszą rozmowę w kawiarni. Chciał nas prosić o lekarstwo dla wnuczki, ciężko chorej, lecz "nie odważył się" mówić o tym w kawiarni; czy mógłby spotkać się z nami na placu? Był więc ten młody architekt z Warszawy, był ten parobek z kołchozu pod Poznaniem, który walczył w armii francuskiej, był młodzieniec, który podszedł do nas w Krakowie, lecz którego zaraz zaczął agent tajnej policji. Agent ten szedł po tym za nami jak cień przez kilka godzin, oddalając każdą osobę, która próbowała się do nas zbliżyć.

Był wreszcie dziennikarz, który spędził szereg lat w Anglii, doborownie wrócił do kraju ojczystego i lojalnie służył mu jako pisarz i współpracownik radia. Chciał po prostu rozmawiać ze mną jako z mieszkańcem świata do brzo mu znanego, którego nie wolno mu było odwiedzić; nie miał do powie dzenia nic takiego co mogłoby przynieść szkodę reżymowi; nie mniej trze ba było użyć skomplikowanych zabiegów, by zmniejszyć czujność naszego anioła stróża. Rozmowa odbyła się w gąszczu parku.

Górnicy z kopalni im. Gottwalda, pod Stalinogrodem (Katowicami), czekali na nas za drzwiami. Gdy nas ujrzel, pokazali nam, jak nędznie są ubrani i jakie nędzne mają pożywienie. Nędzna ta jest aż nadto realna.

Wszędzie napychano nas danymi sta

tystycznymi. Dostarczały ich osoby urzędowe; z tej racji nie zawierały one cyfr najniższych. Według nich, przeciętny zarobek miesięczny odpowiada sumie 8 funtów (8.000 franków francuskich). Zarobek miesięczny w rzeczywistości jest z całą pewnością jeszcze niższy.

DYSKRYMINACJA KLASOWA

Chociaż znaczna większość narodu znajduje się w bardzo złej sytuacji, nie ma rewindykacji. Biurokracja mniejszość korzysta z dobrobytu, który bez względu na to jakiej użyjemy skali — nazwać należy wyjątkowym. To samo dotyczy dziennikarzy, prelegentów, kierowników partyjnych, nazywanych "inteligencją", a ponad nimi — klasy bardzo ekskluzywnej "inteligentów" jeszcze wyżej postawionych, żyjących w warunkach krańcowego przepychu. Mieszkają oni, jak sam mogłem stwierdzić, w pałacach, zabranych dawnej polskiej arystokracji.

Kiedy, jako syndykalista, oburzałem się na taką dyskryminację klasową, ustanowioną własnowolnie, uśmiechno się z politowaniem. Czy nie rozumie pan — mówiono — że to są właśnie ludzie, których Polska potrzebuje? Takich jak ci inni są całe fury! Czy czynim feudalny znał kiedy bardziej brutalną formę?

Związki zawodowe, rzecz jasna, w nich nie przypominają naszych. Żadnych swobodnych negocjacji: minister komunikuje im, raz do roku, jaka suma przeznaczona jest na uposażenia robotnicze, jakie gałęzie przemysłu mają mieć pierwszeństwo — i związki zawodowe dostosowują się w swych obliczeniach do tych danych. Strajki? Nie było ani jednego strajku od

roku 1947, odpowiedziano mi. No pewnie!

Jedyna ulga w tym nieszczęśliwym kraju to — pójść do kościoła. 90 proc. Polaków — to katolicy, i na każdym nabożeństwie, na którym byłem obecny — kościół był wypełniony po brzegi. Wierni mogą swobodnie iść do kościoła, ale reżym prowadzi zażartą walkę z hierarchią kościelną. Kardynał, liczni biskupi i księża przebywają w więzieniu. Uczyniono wszystkie wysiłki, by ich zastąpić księżmi-kolaborantami. Kierownicy partii komunistycznej usiłowali zdobyć sobie Kościół i wykorzystać tę olbrzymią potęgę dla własnych celów. Jest mało prawdopodobne, by się to im udało, gdyż spotykałem księży twardych i odważnych wszędzie, a myślę, że tysięczne rzesze, zapewniające kościoły, wiedzą co się dzieje. Lecz walka jest zaciekła, a jak mi z prostotą powiedział pewien ksiądz z Lublina: "nie wszyscy ludzie zdolni są stać się męczennikami".

MAŁO MOSKALI

Rosjan widzi się mało. Wszyscy wiedzą, że sowiecki marszałek Rokossovski (który się urodził w Warszawie) jest ministrem obrony i że większość wyższych oficerów — to też Rosjanie. Lecz oni się nie pokazują. Jednak nasza prośba, by jechać dawną autostradą Berlin—Wrocław została odrzucona z takim pośpiechem, że skłoniło to nas do rezydwy. Wydaje się pewnym, że w okolicach tych znajduje się zgrupowanie poważnych sił wojskowych i że na tym właśnie polega właściwa rola Rokossovskiego.

Jest naszym obowiązkiem uczynić wszystko, co możemy, by przedstawić jaką jest natura systemu, z którym koegzystujemy. Inaczej ta koegzystacja mogłaby się skończyć dla nas w ten sam nieszczęśliwy sposób, co dla Polaków.

George Brown, b. minister.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

RAZ, DWA!

Tylko na Zachodzie wszystko wymaga czasu. Takie na przykład układy paryskie: zaczęło się, przed wielu laty, od projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej; projekt ten spotkał się ze sprzeciwami i upadł. Proprowano cały szereg rozwiązań innych, lecz dopiero po długich dyskusjach, po obszernej wymianie zdań, po dziesięciokrotnym przeanalizowaniu każdego punktu — nastąpiła wreszcie uchwała, a po niej — i to wcale nie zaraz — ratyfikacja.

O ile prościej to wszystko odbywa się w Warszawie! 13 maja Bułganin kazał oddać wojska polskie pod kometę marszałka Koniewa, a 14 maja odpowiedni akt był już podpisany. Sejm zwołano na 19 maja na godz. 11-tą, a o godz. 15-tej ratyfikacja była już faktem dokonany.

To się dopiero nazywa tempo. Wszystkie poszło jak z płatka: Cyrankiewicz postawił wniosek o ratyfikację, "wice-marszałek" Kulczyński wniosek gorąco poparł, posowie "wyrazili entuzjazm całego narodu" i nastąpiła "jednomyślna" uchwała!

Najpraktyczniejsza metoda, to przecie — na komendę! Raz, dwa, raz, dwa!

NIEDOSIEWY

Nie wszystko jednak da się załatwić "raz-dwa". W niektórych dziedzinach władze reżymowe liczą do niewia domo ilu, a efektu żadnego. Na przykład w rolnictwie. Ani rusz nie mogą przekonać polskiego chłopca, że uzyska nie dobre urodzaju jest rzeczą pożą daną. Chłop wciąż sądzi, że przy do brym urodzaju jest tylko więcej roboty, a korzyści i tak żadnej! Czytamy więc znowu utyskiwania na "opóź nienie" kampanii siewnej, której plan wykonano w sowchozach w 60 proc., zaś w kołchozach dopiero w kilku czy kilkunastu procentach.

Najbardziej boli władze warszawskie tragiczny wprost fakt, że ujawniono poważne niedosiewy kukurydzy! Co sobie pomyślił Chruszczew? Widmo obozu pracy przymusowej staje przed oczyma reżymowych dygnitarzy, jak straszliwy koszmarny...

Wiadomości wojskowe

CHINY. — Według informacji sztabu wojsk narodowych, czerwoni Chińczycy zgromadzili na wybrzeżu, w pobliżu Fermozy, 800 samolotów; ma być w tej liczbie znaczna ilość odrzutów MIG produkcji sowieckiej. W związku z tym, na Fermozie przeprowadzono ćwiczenia w obronie przeciwlotniczej na wielką skalę, z użyciem ostrej amunicji.

STANY ZJEDNOCZONE. — Wiadomości o wielkich postępach sowieckich na polu lotnictwa wywołały poważne zaniepokojenie w amerykańskich sferach kierowniczych. Aczkolwiek przewaga Stanów Zjednoczonych jest jeszcze niewątpliwa, specjalści przyznają, że Rosja opóźnienie swe w szybkim tempie nadrabia.

Amerykański departament obrony uformował specjalny komitet, mający opracować wskazówki, jak się żołnierze mają zachowywać w wypadku do-

"WYPOCZYNEK"

Jak źle stoi sprawa zaopatrzenia miast w produkty rolne, dowodzi uwaga, jaką wtem zaczęto wznosić na ogrody działkowe przy większych skupiskach. "Trybuna Ludu" poświęca im cały artykuł wstępny, usiłujący zamaskować istotne motywy zainteresowania. Czytamy więc:

"Pobyt na świeżym powietrzu, w otoczeniu zieleni i budzącej się do życia przyrody, o co wcale niełatwo w gwarnych, zakurzonych i pełnych skwar miastach, dostarcza odprężenia, ja kiego doznaje człowiek w bezpośrednim zetknięciu z przebiegłym światem przyrody. Każdy kwiat, każda roślinna, wydobywająca się spośród spulchnionej własną pracą ziemi, każdy pąk czy ząbalek owocu na drzewie stanowi źródło wzruszeń i radości".

Lecz sztyldo wkrótce wyłazi z worka: "Plony z działek wyniosły w 1954 roku 98,5 tysiąca ton warzyw i 24,6 ty siąca ton owoców. Starannie uprawiane, ogrody działkowe poważnie uzupełniają zaopatrzenie ludności".

Po czym następuje atak; ton artykułu zmienia się; staje się twardy: "Ustawa sejmowa z 9 marca 1949 r. nakłada na wszystkie zakłady, zatrud niające ponad 200 pracowników obowiązek organizowania i utrzymywania przyzakładowych ogrodów działkowych. Niestety, wiele zakładów nie docenia poważnej roli tych ogrodów..."

"Cały kompleks spraw związanych z ogrodami działkowymi nie może ująć uwagi komitetów miejskich partii. — Pan rozwoju pracowniczych ogrodów działkowych przewiduje poważny dalszy ich wzrost w najbliższym pięcioletniu. Realizacja tego planu wymaga operatywnej pracy i dużych wysiłków zarówno ze strony związków zawodowych i zakładów pracy, jak i przyzdy rd rad narodowych".

"Chodzi tu zarówno o korzyści gospodarce, jak i o zielen, zdrowie i wy poczynek ludności".

Czyli: po ciężkiej pracy na fabryce, masz "dla wypoczynku" kopać kartofle, by zastąpić kulejące PGR'y!

KUMOTERSTWO

Wyraz "kumoterstwo" nie schodzi ze szpalt reżymowych dzienników. Jeśli im wierzyć, wszelkiego rodzaju

dokończenie ze str. 1-ej

A już z objawami prawie paniki zaczy na się obserwować reakcje Niemiec na te nowe posunięcia sowieckie: bo, oczywiście, Niemcy są głównym ośrodkiem manewrów sowieckich.

"Rosja dąży do stworzenia "pasa neutralnego" od Finlandii i Szwecji (pamiętamy tajemnicze wizyty w Sztokholmie), poprzez Niemcy i Austrię — do Jugosławii" — oświadczyli politycy Zachodu. Możliwe, choć Rosja tego nigdy głośno nie powiedziała. Jeżeli jednak tak jest, to ci sami politycy po winni wyciągnąć dalszy wniosek z tej koncepcji: jeżeli Rosja dąży do utworzenia tego pasa, to znaczy, że jej taktyka na Zachodzie przechodzi w fazę defensywną, że chce za tym pasem mieć "peredyszkę", nabrać oddechu, którego jej potrzeba. Potwierdzałoby to tezę o osłabieniu jej pozycji. W takim wypadku znowu dalszy wniosek: warunki nowego układu, cenę za ten oddech powinien dyktować Zachód. I to dyktować twardo. Czas skończyć z lękliwą polityką dreptania w miejscu.

Ale czy rzeczywiste polityka Rosji jest tak niewinnie pokojowa? Na pewno nie. I jej posunięcia "bona fide" mogą wciągnąć Zachód w jedną z najniebezpieczniejszych pułapek.

Co oznacza ten pas neutralny?

Szwecja jest państwem zachodnim i wszystkim z Zachodem związana. Narzucenie jej statusu państwa formalnie neutralnego oddzieli ją od Zachodu. Zneutralizowanie Austrii drogo Rosji nie kosztuje — tam nigdy nie było takich prób sowietyzacji kraju, jak w Niemczech Wschodnich. Ale Austria jest południowym bastionem frontowego frontu w planach obrony Europy. Ewakuowanie jej przez zachodnie siły zbrojne oznacza nie tylko utratę poważnie rozbudowanych urządzeń obronnych, ale także przecina za sadnicze linie komunikacyjne frontu frontowego z Włochami. Zneutralizowana Austria będzie stanowić niebezpieczny "no man's land" w ugrupo-

waniu obronnym Europy, sięgający aż po Szwajcarię, również neutralną. W rezultacie państwowy traktat podpisany w Wiedniu nie przynosi żadnej szkody Rosji, natomiast wprowadza po ważną szereg w ugrupowaniu strategicznym Zachodu.

Zneutralizowanie Jugosławii byłoby już wyraźną wygraną Rosji, bo aczkol wiek Jugosławia nie jest członkiem paktu atlantyckiego, ale pośrednio jest z nim związana poprzez pakt bałkański z Grecją i Turcją, które do tego paktu należą. To byłoby już poważnym osłabieniem obrony południa Europy oraz postawieniem w trudnej sytuacji Grecji i Turcji.

Ale kluczem do sytuacji są Niemcy. Zjednoczenie i zneutralizowanie ich oznaczałoby wycofanie się z ich terenu sił okupacyjnych. Rosja odeszłaby za Odrę, Anglia na wyspę, Francja do siebie, za Ren. A wojsko amerykańskie? Prawdopodobnie przeszłoby do Francji, trudno bowiem przypuszczać że odrazu opuściłby Europę. Biorąc pod uwagę jednak siły neutralistyczne i dążności do "koegzystencji" w tym kraju, można sobie wyobrazić reakcję na to, że "Francja jest okupowana przez wojska obce". Gdyby Rosja przez pewien czas rzeczywiście zachowywała się pokojowo, przedzej czy później, pod presją nastawianą przez komunistów i ich przyjaciół opinii, Amerykanie w ogóle opuściliby Europę.

A wtedy? Wtedy Rosja nie kryłaby swych zamiarów. Niemcy nie tak trud no byłoby kupić przez oddanie im Ziemi Odzyskanych; nie możemy się ludzi, by Rosja zważała się przed tym. I wtedy dopiero Francja i inne kraje odczułyby miążżącą presję szantażu sowieckiego. Wtedy macki so wieckie mogłyby dojść do Atlantyku bez strachu.

Nawiasem należy wspomnieć, że w "atrakcyjnych" propozycjach rozbrowojonych, przedstawianych w Londynie (które również Zachód zaszkodził), są dwa ciekawe punkty: stopniowe opuszczenie Niemiec przez siły okupacyjne i zlikwidowanie baz wojennych w obcych państwach. Jak jest cel tego? Ciągłe ten sam — usunięcie Ameryki z Europy.

Ale wróćmy do punktu wyjścia. Wydaje się, że są oznaki, że Rosja w polityce przechodzi do defensywy. A ponieważ najlepszą formą obrony jest natarcie, przeto zainicjowała efektyw ną ofensywę pokojową. Uchwyciła całą kowicie inicjatywę dyplomatyczną w swoje ręce, i jeżeli Zachód pójdzie na jej pasku, włączy się w nową, gigantyczną Jajtę. Pierwsza Jajta oddała Rosji Europę środkowo-wschodnią; druga — może oddać Europę w ogóle.

Dotychczasowa zimna wojna jest najbardziej zmęczona zachodnią opinią publiczną, niż ekonomia. Czas przestać się liczyć z placzykami i demagogicznymi głosami neutralistów, bo w tej sytuacji jest miejsce tylko na głos twarde i zdecydowany. Jeżeli Rosja chce "peredyszkę", to może ją mieć, ale pod warunkiem, że za nią zapłaci. Ani jeden żołnierz amerykański, francuski czy angielski nie powinien opuścić Niemiec, dopóki Rosja nie wycofa się z Polski, Czechosłowacji, Węgier i innych ujarzmionych krajów. Tu nie wystarczy formalne wycofanie u mundurowanego wojska i jakieś t.zw. "wolne wybory", o których śni się p. Mikołajczykowi, ale rzeczywiste i całkowite uwolnienie tych krajów spod ja kichkolwiek wpływów sowieckich. Jeżeli Rosja się na to nie zgodzi, Zachód powinien konsekwentnie kontynuować swoje zbrojenia i wprowadzać w życie postanowienia traktatu Unii Zachodnio-Europejskiej. Przynajmniej nie straci.

Czas, by Zachód przystąpił wreszcie do energicznej ofensywy i wziął inicjatywę w swoje ręce.

Marian CZARNECKI.

Umizgi do emigracji

Dokończenie ze str. 1-ej. Nie trzeba zapominać, że rok 1955 jest pierwszym z pięciu lat, w których wchodzić będą w Polskę na rynek pracy wojenne roczniki szesnastolatków, roczniki upośledzone pod względem ilości i zdrowia fizycznego. Białad nad tym Bierut, mówiąc w styczniu bieżącego roku na 3-cim plenum KC partii:

— Niezbędnym warunkiem wykonania zadań roku 1955-go jest wzrost wydajności pracy... W związku z malejącym w okresie 1955—60 przyrostem zasobu siły roboczej w wieku zdolnym do pracy, odczuwać będziemy jako skutek strat populacyjnych, poniesionych w latach okupacji i wojny, rosnące trudności w dziedzinie zatrudnienia i to nie tylko w przemyśle i w budownictwie, lecz także w rolnictwie.

Widzimy więc, że byłoby dla reżymu rzeczą bardzo wygodną, gdyby do kopalni węgla, których wydobycie (planowane na 100 milionów ton rocznie) — mimo pracy więźniów, dzieci, kobiet i "batalionów pracy" — nie może przekroczyć 91 milionów — oraz do PGR'ów, które mimo olbrzymiej pomocy państwowej wykonują plany produkcyjne tylko w 88 procentach — udało się sprowadzić dodatkowe kontyngenty sił roboczych z zagranicy.

Toteż propaganda za powrotem ma dla reżymu aspekt podwójny. Chodzi w niej zarówno o macenie w głowie osobom naiwnym, jak i o rekrutację ludzi na parobków do biurutowych fol warków oraz o zwabianie górników do niewolniczej pracy pod ziemią.

QUIDAM.

Przez 7 dni namyślano się, jak sprawa przedstawiała.

W. J.

Czesław CHOWANIEC

HISTORYK POLSKI WALCZĄCEJ

(Na marginesie jubileuszu gen. M. Kukieła)

Niedawno, 16 b. m., odbyło się w Londynie, staraniem T-wa Historycznego Polskiego w W. Brytanii, publiczne uczczenie zasług naukowych gen. Mariana Kukieła w 70-lą rocznicę jego urodzin. — T-wo Historyczno-Literackie w Paryżu, którego jubilat jest członkiem, wręczyło mu medal wybitny w 1946 r. dla osób zasłużonych. — Chciało ono uczcić w ten sposób zasług gen. Kukieła na polu dzieł nowożytnych, zwłaszcza w dziedzinie badań związanych z ideą niepodległości narodu naszego, który T-wo Historyczno-Literackie było wyrazem. Rada tegoż T-wa podejmując w tym względzie uchwałę sądziła, że jest potrzebnym wydać z okazji tego naukowego jubileuszu gen. Kukieła jeden aspekt jego twórczości dziejopiskarskiej, która go wyraźnie zapisała w księdze naszej kultury.

Nie należy bowiem zapominać, że gen. M. Kukiel, wybitny historyk polskiej wojskowości, ponadto świetnie zapisał w historiografii europejskiej jako znakomity napoleonista, — jest również a może przede wszystkim, historykiem polskiej idei niepodległościowej, — jest *historykiem Polski Walczącej*. Podkreślamy słowo «przede wszystkim», albowiem tym właśnie kierunkiem badań zainicjował on swoje zainteresowania naukowe, ten aspekt studiów wpłynął na charakter jego pracy i metodę badań.

Powiedziałem, że *zagadnienie niepodległości* zainicjowało pracę historyczną gen. Kukieła. Rozpoczął ją pod kierunkiem Szymona Askenazego we Lwowie w dobie kryzysu rewolucyjnego, jaki pół wieku temu wstrząsnął imperium rosyjskim i Królestwem Kongresowym; te dwa czynniki były zasadniczą inspiracją jego zainteresowań naukowych. Z jednej strony gorący apel Askenazego wyostrowany w 1900 r. na III Kongresie historyków polskich do uczonych naszych o podjęcie poważnych badań nad dziejami wieku XIX, z drugiej strony polski ruch niepodległościowy, który wyszedł z odmowy rewolucji rosyjskiej, ogarał ziemię polską, wypisując w sercach młodzieży socjalistycznej hasła walki o odbudowanie Polski.

Młody uczeń uniwersytetu lwowskiego, silnie zaangażowany w ten ruch niepodległościowy, — czyż mógł pod wpływem tych czynników wybrać inny temat swych badań seminaryjnych jak problem polskich dążeń powstańczych i niepodległościowych Polski porobiorowej, temat od kilkunastu lat przez krakowską szkołę historyczną wyklęty, przywalony niejako kamieniem milczenia — a tak żywy i wówczas aktualny?

W isloście Marian Kukiel, podczas swoich prac historycznych we Lwowie, prowadzonych pod kierunkiem prof. Askenazego i w atmosferze jego seminarium grupującego szereg młodych uczonych zaangażowanych w poważne badania nad dziejami Polski wieku XIX, rozpoczęła już od 1906 roku studia źródłowe nad polskim ruchem niepodległościowym. Za cel główny bierze rozpoznanie wszelkich usiłowań konspiracyjnych i insurekcyjnych na przełomie XVIII i XIX w. Pragnie te usiłowania niepodległościowe wyświetlić w całej prawdzie dziejowej i dotrzeć do ich siły życiowej, która później dała natchnienie wszystkim pokoleniom polskim w ich walce o odzyskanie niepodległości. Młody badacz i działacz polityczny, jeden z późniejszych założycieli Związku Walki Czynnej (1908), umiał już wtedy wyczuć intuicyjnie, że w tych konspiracjach i pomysłach insurekcyjnych z końca XVIII w. tała się jakaś magiczna siła walki i wytrwania, kierująca narodem polskim przez cały czas jego niewoli w ciągu XIX w. Do źródeł tej siły dotrzeć on pragnął wtedy swymi badaniami historycznymi.

Te studia Mariana Kukieła nad dziejami powstań polskich, jako istotnego przejawu idei niepodległości narodu polskiego, będą więc — można powiedzieć — nicią przewodnią dla całej pracy badawczej i dla całej jego działalności naukowej i pisarskiej, począwszy od najpierwszych prac seminaryjnych uniwersyteckich lat we Lwowie, po ostatnie dzieło o Księciu Adamie wydane niedawno na Emigracji. Wszystko inne, czy to prace nad epoką napoleońską, czy badania z dziejów wojskowości polskiej, będą

tego istotnego zainteresowania pochodną, dalszą jakby konsekwencją tak przyjętej postawy naukowej.

Czy to więc była pierwsza praca badawcza w seminarium Askenazego podjęta, czy fragmenty tej pracy jak *Wyprawa Deniski* (druk. w Bibl. Warsz. 1909), lub *Sprawa Organizacji Lwowskiej 1797—1802* (Odczyt w Tow. Hist., Lwów, 23. X. 1909), — czy popularna monografia napisana dla robotników, pod pseudonimem Stach Zawierucha, *Powstanie Kościuszkowskie* (Kraków, 1911), — czy pierwsza większa synteza historyczna *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795—1815* (2 wydania w 1912 r.), — czy monografia źródłowa *Próby powstańcze po III rozbiórce* (Warszawa, 1912) — czy podjęte tegoż roku w Paryżu zasadnicze badania nad udziałem Polaków w wojnie 1812 r., dopiero po 25 latach zakończone, — wszystko to były przejawy tej jednej myśli przewodniej, która kierowała i która będą wszelkie wysiłki, wszelkie studia, wszelkie poczynania wy dawnicze z okresu przed pierwszą wojną światową, a które konkretny wyraz znajdują na V-tym Zjeździe historyków polskich w Warszawie w 1930 r., w jego referacie p. t. *Zagadnienie Niepodległości 1795—1815*.

Myśl tę rozwijał jasno w swoim znakomitym przemówieniu na uroczystości T-wa Historycznego w Krakowie 23. XI. 1930 r. ku uczczeniu stulecia powstania listopadowego, kiedy to cytował za Ks. Adamem Czartoryskim: „Narody nie umierają; — kiedy nawet wróg okrutny śmierć im chce zadać i do grobu wtrąca, zachowują swe życie... Póki trwa oddech, póki tępe wspólne uczucie, póty pasmo życia nie zerwane; — mogą powrócić na świat i nieraz wracają...”. To wspólne uczucie podtrzymujące pasmo życia narodowego podczas nie woli widział nasz historyk w stałej myśli powstaniowej, która jak nie przewijała się przez wszystkie pokolenia narodu polskiego przez cały wiek XIX.

Katastrofa 1939 r. i klęska sprawy polskiej w latach 1940—45 mimo bezprzykładnego wkładu Polaków pod względem ofiar i poświęceń — stawiają po drugiej wojnie historyka tej idei, gen. Mariana Kukieła, wobec zasadniczego dylematu: odpowiedzialności za

prawdę badawczą historyka, który obarczony został osobistym doświadczeniem wobec zagadnień będących dotąd głównym przedmiotem jego badań.

Czy sytuacja wygnania w jakiej znalazł się, zabarwiająca subiektywnym jego dotychczasową postawę historyka wobec przeszłości i problemów które badał, — może zapewnić dalszym jego studiom historycznym tę czystość sądu i metody naukowej, które były cechą dotychczasowej jego działalności dziejopiskarskiej?

Czesław CHOWANIEC.
(dokończenie na str. 2-giej)

Teofil LENARTOWICZ

Wygnańcy do Narodu

W emigracyjnej twórczości Teofila Lenartowicza, na którą w ostatnim numerze „Dodatku” zwróciliśmy uwagę, istnieje wiersz mało znany, który poeta przed wyjazdem swym z Paryża sto lat temu napisał i ogłosił jako druk ulotny. Wiersz ten, którego najcharakterystyczniejsze ustepty przytaczamy, zatytułowany jest: „Wygnańcy do Narodu. Wiersz ofiarowany braci wychodźcom, stróżom chorągwy niepodległości narodowej” przez Teofila Lenartowicza. Paryż, Księgarnia Dentu, 13, Galerie Vitrée (Palais Royal), 1856, stron 6 in-8°.

Niechaj naród słyszy głos talaczy,
Głos przeraźliwy, boleść go wydarła;
O! my wierni w niedzy, nie w rozpacz,
Nie mówmy bluźniercze umarta!

Choć nas głód morzy, choć sztyrdstwo pali,
Choć nam tęsknota z oczu łzy wyiska;
O! myśmy Polsce wiernymi zostali,
I wrócim wierni do ojców ogniska.

A kto nie wróci, kogo grób zabierze
Pomiędzy ludem na meczarnie głuchym,
O! pewni bądźcie że umierał w wieżę
I do Ojczyzny wolnym wróci duchem.

Niech nas odepchną ludy znikczemnione,
Wy nawet, w kraju naszym, bracia nasi;
Niech nas oblewa to lez morze stone,
Wiary w Ojczyznę morze lez nie zgasi.

Z tą świętą wiarą przejdziem przez świat cały,
Przejdzie własnymi znacząc mogiłami;
Po tych mogiłach gdy wzejdzie dzień biały
Nie zmylim drogi wytkniętej krzyżami.

O! Polsko nasza, my święcie wierzymy,
Choć tak wielu braci tam się podli,
Ze tam gdzie ciągną pogorzeliś dymy,
Za ciebie, Matko! biedny lud się modli.
Ze w niskich chatach i po starych dworach,
Gdzie nie dosięgła pycha ni zepsucie,
Jeszcze tam mają orla na proporcach,
Jeszcze tam mają poczciwe uczucie.

Wacław Schmidt

Dnia 3 maja b. r. zmarł w Paryżu

Wacław Schmidt, znany pisarz polityczny i historyk, ofiarny działacz niepodległościowy w czasie pierwszej wojny. „Dodatek Literacko-Naukowy” stracił wiernego współpracownika, który służył mu piórem i doświadczeniem historycznym w realizowa-

niu naszego programu.

Urodz. 3 marca 1887 w Grójcu pod Warszawą, od wczesnej młodości związany był z ruchem niepodległościowym. Aresztowany za robotę kolportażową, więziony w Pawiaku i ze słany na Syberię, umknął po 2 latach wygnania do Lwowa, ukończył

tam studia i doktoryzował się w Wiedniu.

Należał do bliskich towarzyszy pracy Józefa Piłsudskiego. Podczas pierwszej wojny, nie mogąc walczyć w Legionach, piórem służył sprawie niepodległości Polski. Jego misją do Kijowa, praca w tajnym wydziale prasowym, wreszcie akcja w Berlinie, gdzie z ramienia Rady Regencyjnej redaguje *Polnische Blätter* — oto etapy jego działalności. Po wojnie oddaje się pracy publicystycznej i piarskiej. Jest korespondentem pism krajowych w Berlinie, Paryżu i Moskwie, jest dyrektorem różnych placówek PAT'a, w początkach drugiej wojny pracuje w Paryżu w Biurze Strat i Odszkodowań Wojennych.

Przez cały czas powyższej działalności pracuje jako pisarz historyczny i szeregiem cennych książek znacząca się jako specjalista od spraw niemieckich, rosyjskich i ekonomii francuskiej. Zaszługuje na podkreślenie prace: *Niemcy w czasie wojny, Kłeski i rewolucji* (1929), ... *Prusy i Niemcy między Wschodem a Zachodem* (1934), ... *Bartłomiej Laffenas* (1937), ... *Kłeski Niemiec* (1948).

W ostatnich latach stan zdrowia oddala go od pracy społecznej. Mimo niezwykle ciężkich warunków materialnych kontynuuje pracę naukową, w której znajduje otuchę i oparcie dla swej wiary w lepszą przyszłość Polski. Ostatnio prowadził studia nad dziejami gospodarki rolniczej Francji w XIX w.; wybitna rola emigracji polskiej w tej dziedzinie była jednym z węzłów jego współpracy z T-wem Hist.-Literackim, jego ośrodkiem badań nad dziejami Emigracji i naszym „Dodatkiem”.

Emigracja straciła w nim pisarza zdolnego, o niezłomnej postawie walki i sile wytrwania. Polska straciła wiernego syna, oddanego sprawie Jej Niepodległości. Cześć Jego pamięci!

Życie emigracji w obrazach



SPRZEDAŻ DOBROCZYNNA W HOTELU LAMBERT

Rycina niniejsza — drzeworyt z pisma francuskiego z połowy XIX w. — przedstawia scenę sprzedaży dobroczynnej w dużej galerii Hotelu Lambert, organizowanej przez T-wo Dam Dobroczynnych i ks. Adamową Czartoryską w celu zaspokojenia potrzeb społecznych Wielkiej Emigracji. Ta akcja przez wiele dziesiątków lat prowadzona była jedną z podstaw finansowych naszego uchiództwa XIX wieku.

SKANDAL NA EMIGRACJI

W sprawie mowy Krępowieckiego z 1832 r.

Wśród badań, które dzisiejsza nauka w Polsce poświęca dziejom Wielkiej Emigracji, pierwsze miejsce zajmują prace o ludziach najskrajniej postępowych. — Jedną z takich postaci ścigających uwagę jest Tadeusz Krępowiecki, któremu W. Łukaszewicz poświęcił niedawno dużą monografię, a „Myśl Filozoficzna”, jedyny dziś organ filozoficzny w Polsce, aż dwa osobne studia: w numerze 4(6) z 1952 r. ukazało się „Przemówienie Tadeusza Krępowieckiego, wygłoszone w Paryżu 29 listopada 1832, w drugą rocznicę rewolucji polskiej”, przełożone na język polski, zaopatrzone wstępem, przypiskami i fotokopią pierwszej strony tekstu oryginalnego, francuskiego, wydane przez W. Łukaszewicza. W numerze zaś 2(8), 1953, Helena Rządowska opierając się na notatce J. N. Janowskiego wydała „Nieznany dokument Tadeusza Krępowieckiego”, jako pierwszy brulion „sławnego jego przemówienia z 1832 roku”, napisany po polsku.

Zastanawiające jest to zainteresowanie postacią z Wielkiej Emigracji, dobrze znaną historykom i archiwistom tego okresu, lecz sądzoną ostro przez wszystkie emigracyjne, t. zw. obozy, postacią, której myśl, ani działalność nie mają w dodatku nic wspólnego z tym, co na ogół zowie się filozofią.

Odpowiedź prosta: Tadeusz Krępowiecki uważany jest przez swych dawców za zwiastuna etapu rewolucyjno-demokratycznego myśli polskiej, mowa zaś jego za punkt wyjściowy dla teoretyków rozwoju społeczeństwa i dla historyków wydarzeń jakie porusza, za dokument pełen aktualności i wartości ideologicznej.

Nie chodzi tu bynajmniej o dyskusję na ten temat (każdemu wolno mieć przekonania jakiego mu się podobą), lecz o sprostowanie pewnych nieścisłości, które wkrały się do tych wydawnictw, do oceny pewnych faktów, a zwłaszcza do psychologicznego obrazu reakcji ludzi ówczesnych.

Tadeusz Krępowiecki (ur. 1798 r. w Warszawie), członek tajnych związków młodzieżowych i Towarzystwa Patriotycznego, redaktor „Dziennika Nadwiślańskiego”, ochotnik w korpusie gen. Dwernickiego, odznaczony Virtuti Militari, zbiegł z Galicji po przejściu granicy przez korpus i zamieszkał w Warszawie jako jeden ze sprawców wypadków 15 sierpnia (wieszanie zdrajców, do których agitacja usiłowała zaliczyć Rząd Narodowy), i adiutant gen. Krukowieckiego. W chwili upadku Warszawy, z rozpaczą, naraził się na śmierć: ciężko rannego uratowali koledzy. Po przybyciu do Paryża stał się jednym z najradkalniejszych przedstawicieli lewicy demokratycznej, jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego, z którego jednak wykreślony był w niespełna rok po założeniu. Wydalany kolejno z Francji i z Belgii, osiadł w Anglii, gdzie założył wraz z Stanisławem Worcellem Gro madę Grudziądz Ludu Polskiego, zrywając z Towarzystwem Demokratycznym i głosząc komunizm. Przyczynił się również do założenia na wyspie Jersey Gromady Humań, a wykluczo z Ludu Polskiego w r. 1838, założył Związek Wyznawców Obowiązku Społecznego, który połączył się z lewelowskim Zjednoczeniem Emigracji, w roku zaś 1846 z Towarzystwem Demokratycznym.

Ożeniony z Angielką, wdową, wiaś cielekłą magła, zarabiał na życie pracując ciężko fizycznie, co pogorszyło zły stan od dawna chorego serca. Zmarł w r. 1847.

Zdolny, śmiały, wyzbyty skrupułów, a zarazem uczuciowy, był Tadeusz Krępowiecki doskonałym typem agitatora-demagoga. Można by powiedzieć, że — mimo wątpliwego pochodzenia szlacheckiego (zdania są podzielone w tym przedmiocie, w papierach emigrantów znajdują się twierdzenia przypisujące mu pochodzenie izraelskie) — był typem szlacheckiego warchoła i pieniacza dawnych czasów, z tą różnicą jednakową, że całe postępowanie dyktowało mu szczere przekonanie o słuszności nie tylko zasad (te bowiem z zastrzeżeniami uznawali wszyscy), lecz także metod działania. Wybitna, tak częsta w tych czasach, skłonność do mistycyzmu społecznego i religijnego pogłębiała się u niego z biegiem lat.

Na podstawie drobnych badań przeprowadzonych w Papierach Emigrantów i w archiwach Biblioteki Polskiej można wprowadzić kilka sprostowań dotyczących wyżej wspomnianych wydawnictw. Pozwalają one ująć w nieco odmienny sposób sprawy: 1) przemówień Krępowieckiego; 2) reakcji na nie; 3) ruchu żołnierskiego w Portsmouth; 4) położenia małoletnich synów Krępowieckiego, których powierzył opiece Rady Opiekuńczej.

Ad 1). Dokument ogłoszony przez Helenę Rządowską nie jest brulionem polskim mowy z 29. XI. 1832. J. N. Janowski prawdopodobnie nie znał dokładnie tej mowy z powodu niedostatecznej znajomości języka francuskiego i stąd pomyłka w klasyfikacji papierów. Jest to przemówienie wygłoszone podczas obchodu rocznicy bitwy grochowskiej 25 lutego 1832. Treść mowy (zdanie pierwsze: „Rok upłynął, jak lud polski... zmierzyl się na równinach Grochowska...”; wezwanie: „Pola Grochowska, bądźcie świadkami...”) dowodzi, że chodziło o rocznicę grochowską. Obchód taki odbył się; opisuje go m. in. w swych rękopiśmiennych pamiętnikach (Nr. Pat rps B.P. 413, t. II) Piotr Kopczyński, powstaniec, dobry znajomy Krępowieckiego, z którym był internowany w Brodnicy i spotykał się w Dęcznie. Pisze on mianowicie: „25 Lut. był obchód bitwy pod Pragę i Grochowem... Bardzo była piękna rozprawa Krępowieckiego w której przekonywał, iż dlatego że arystokracja nasza nie dała własności chłopom, ci nie należeli czynnie do rewolucji i rewolucja upadła...”. Tak ocenia demokracja mowę przyjaciela, wypowiedzianą po Polsku, do Polaków.

Ad 2). Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia gdy idzie o przemówienie wygłoszone podczas obchodu drugiej rocznicy powstania, 29 listopada 1832, w sali opactwa Saint-Germain-des-Prés, w obecności Francuzów, m. in. gen. Lafayette i hr. de Lasteyrie. W przemówieniu tym Krępowiecki przypisał „niewolnictwo i poddaństwo chłopów” księżom katolickim; upadek Polski — antynarodowej szlachcie; powstanie z tego określenia wychodzi jako ruchawka szlachecka

Irena GALEZOWSKA.

(dokończenie na stronie 2-giej)

HISTORYK POLSKI WALCZĄCEJ

(dokończenie ze str. 1-ej)

Wyrazem tych wahań wewnętrznych przez jakie przechodziła wówczas jego świadomość badacza i poczucie odpowiedzialności historyka, — był artykuł *Historia w służbie teraźniejszości*, napisany w 1947 r. i opublikowany w Nr 1 „Tek Historycznych”, stworzonych jego inicjatywą przy świeżo powołanym do życia na emigracji Polskim Towarzystwie Historycznym w W. Brytanii.

Gen. Kukiel ten kryzys odpowie działności i świadomości historycznej przeżył i rozwiązał w kierunku *pozytywnym*. Historyk polski, który znalazł się na Emigracji, miał prawo podjąć dalsze badania nad przeszłością pokoleń, które w podobnej jak on znalazły się sytuacji i wobec podobnych stały się problemami. Co więcej, historyk taki miał obowiązek wykorzystywać te koniunktury, która metodę historycznego badania dodatkowo *wzbo-gaca osobistym doświadczeniem* i możliwością psychologicznego odzucia całego szeregu zagadnień czy problemów, niedostępnych zrozumieniu przez inne pokolenia, obce tym sprawom.

I odtąd, od tego momentu, możemy zaobserwować w dalszej twórczości naukowej gen. Kukieła, prowadzonej na terenie Anglii w najtrudniejszych warunkach, bo odciętego od normalnego warsztatu pracy historyka dziejów nowożytnych, — olbrzymi wysiłek postawienia na nogi — że się tak wyrażę — badań nad dziejami Wielkiej Emigracji, badań z punktu widzenia walki jaką prowadziła ta Emigracja na rzecz niepodległości i wyzwolenia Polski.

Badania na ten temat nabierają od 1948 roku dzięki pracom gen. Kukieła niespotykanego przedtem oblicza i nasilenia. „Te trzy czy cztery pokolenia — pisał on w listopadzie 1952 roku — które wtedy były czynne, stały — jak my stanęliśmy od 1939 roku — wobec rozbioru państwa i utraty niepodległego bytu. Byli, jak my, świadkami i uczestnikami wielkich europejskich wydarzeń, i ogromnych przemian. Dobywały się, jak my, wśród wojen i rewolucji, Polski wolnej, całej, niepodległej. Jak my, ponosiły niezmiernie ofiary, do znawcy tragicznych zawodów. Wyłaniały się emigracje wojskowe i polityczne, które zaważyły silnie w dziejach narodu. Ich myśli, dążenia, wysiłki, osiągnięcia i klęski nieraz podobne są naszym, (i) wydają się świeżym doświadczeniem...”

Pozwalam sobie zacytować ten ustęp, gdyż jest on jakby programem, który gen. Kukiel zakreślił historykom naszym przebywającym na emigracji do wykonania w zakresie badań nad naszą emigracyjną przeszłością, podjętych na torze jego dawniejszych badań.

On sam program ten realizował będzie w latach 1948—1955 na trzech jakby kierunkach:

A.) Najpierw przez rozpracowanie w szeregu drobniejszych studiów zasadniczej *Ideji powstania narodowego*, będącej kościem politycznym i wojskowym dawnej Emigracji. Studium *Koncepcje powstania narodowego przed winną ludów* (1948). — prace p. t. *O Kosciuszku* (1949) — *Les origines de la strategie et de la tactique des insurrections polonaises au XVIIIe*

et au XIXe siècles (1953). — i najnowsze studium do Księgi Mickiewicza są wyrazem jego olbrzymiego wysiłku naukowego w tym zakresie.

B.) Dalej była praca monograficzna nad najwybitniejszą postacią dziejów polskich porobiorczych pierwszej połowy XIX w., nad *Księciem Adamem Czartoryskim*. Zapoczątkowana przed wojną przez głębokie studia w archiwach domowych książy Czartoryskich, spowodowana niejako przez monumentalną a tragiczną monografię pośmiertną Marcellego Handełmana, zrewidowana w swych dotychczasowych wynikach w świetle nowych źródeł i doświadczeń emigracyjnych, doprowadziła w rezultacie do dwu kapitalnych publikacji: jednej polskiej p. t. *Książę Adam* (1950) — programowej i analityczno-polemicznej, — drugiej syntetycznej w języku angielskim *Czartoryski and European Unity 1770—1861* (1955), które stają się podstawą dla przyszłej syntezy dziejów politycznych Wielkiej Emigracji.

C.) Trzecim kierunkiem badań gen. Kukieła zaledwie zaczęły, ale który już rzucił zasadniczy fundament, były próby nowej syntezy dziejów Polski porobiorczej, ujętej z punktu widzenia *stałych dążeń wywoleńczech Narodu*, rozumianych jako źródło życia narodu w jego dobie niewoli, jako natchnienie czynu politycznego.

Na drodze długoletnich usiłowań naszego historyka starającego się konsekwentnie realizować ten po-

stulat od 1912 r., znaczących takimi pracami jak świetna monografia *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej* (Poznań, 1912), — jak wspaniały obraz *Dziejów Polski 1795—1815* w III tomie „Polska, jej dzieje i kultura” (Warszawa, 1930), — powstaje w Londynie w 1953 r. praca pod skromnym tytułem *Kurs dziejów porobiorczych Polski 1795—1865*, która, przez głębokość ujęcia zagadnień i nowość naświetlenia, staje się dziś zasadniczym punktem wyjścia do opracowania na Emigracji większych syntez w tej dziedzinie.

Powyższe badania historyczne gen. Kukieła, na tych trzech kierunkach podjęte i realizowane, na kładają na nas, przebywających na uchodźstwie, obowiązek włączenia naszej pracy do jego usiłowań. Polska nauka historyczna dzisiejszego uchodźstwa, stanowiący wobec wyraźnego postulatów sformułowanego przez gen. Kukieła, nie może przejść obok niego, musi go podjąć i doprowadzić do końca.

Jak pół wieku temu Marian Kukiel odpowiadając na apel Askenazygo dołączył do grona tych, którzy rozpoczęli pierwsze naukowe badania nad dziejami wieku XIX, — tak dziś, w 70-ym roku swego życia, rzuca on nam swoją wspaniałą monografię o Księciu Adamie, która również jest jakby apelem do podjęcia bardziej skoordynowanych badań będących kontynuacją całej pracy jego życia.

Musimy odpowiedzieć pozytywnie na ten apel Historyka Polski Walczącej, *Czesław CHOWANIEC*.

SKANDAL NA EMIGRACJI

(dokończenie ze strony 1-ej)

ka, podjęta w celu jeszcze większego ciemnienia chłopów; cała przeszłość historyczna polska — jako szereg gwałtów i fałszu; „protest ludu” z 15 sierpnia 1831 — jako niedoskonały, gdyż nie potrafił osiągnąć sprawców upadku powstania (Rząd, Sejm, wodzowie naczelni i t. d.). Obca przez moc, car, jego wojsko i policja stają się niczym wobec zdrady i ohydy rodzimej.

Rzecz jasna, że mowa ta wywołała reakcje. Nie była jednak ani przewrotna w dziejach emigracji, ani nawet fermentem. Reakcja zaś nie była ani „burzą”, ani przerażeniem, jak twierdzą dzisiejsi wydawcy, ani „zawyciem wściekłości”, ani „rozlaniem potoków żółci”, jak wołał uniesiony zwykłą swą mistyczną przesadą Worcell, nad grobem dawnego przyjaciela, następnie wroga, w końcu znów przyjaciela. Były naturalnym odruchem oburzenia na karygodny czyn agitatora.

Zacznijmy od przyjaciela, Piotra Kocyńskiego. „Na koniec czytał po francusku Krepowiecki... zasmucił serca wszystkich dobrych Polaków, a Francuzom dał najgorsze wyobrażenie o naszym narodzie... (streszczenie mowy) ... Te fałszywe historyczne, te bezcelne czernidła mocnymi odmalował farbami i mógł unieść niewiadomych... zohydziwszy wszystko co jest najszlachetniejszego, chce się wynieść nad wszystko... X. Puławski i Czyski mieli w polskim języku głosy także w demokratycznym duchu napisane; były one piękne i mocne... ale nie miały tych fałszów ani tej wściekłości z jakimi popisał się Krepowiecki...”

Pamiętnik Emigranta stwierdza, iż: „każdy dobrze myślący Polak bez względu na opinie jakie w sumieniu swoim za najbawniejszego dla Ojczyzny uznaje odszedł z tym przekonaniem, że Mikołaj w Warszawie więcej by nie potrafił znieważać pamięćki dnia tego”.

Towarzystwo Literackie podeszło do zagadnienia w sposób czysto akademicki.

Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskiej odniosło się do niego żywiej: wyłonilo komisję dla zbadania sprawy i ewentualnej odpowiedzi. Członek jej Mickiewicz wyraził zdanie, że trudno mu będzie redagować projekt odpowiedzi, ponieważ mowy ani nie słyszał, ani nie czytał. Nic w tym dziwnego: wyszedł z uroczystości, jak to uszczypliwie zaznacza Słowacki w liście do matki z 8 grudnia 1832. Nie przeszkodziło mu to jednak zareagować na swój sposób: wierszem — do Franciszka Grzymały:

... Od tego żyda idzie mąż sławny w tułactwie,

Który stanowiąc śmiało w paryskim opactwie

Związanej od Moskali Polsce dał policzek

I związał na nią, zdjęty ze swej szyi, strzyżek...”

Najsilniejsza była reakcja sejmku polskiego na emigracji (Nr kat. rps B. P. 551): posiedzenie z dn. 30 list. 1832 i dalsze. Chodziło o list do Lafayette'a, protestujący i tłumaczący. Listy: tego nie podpisało kilku posłów, jak to słusznie zaznacza W. Łukaszewicz w swej pracy o Krepowieckim. A mianowicie Lelelew, Hruszniczew, Przeciszewski, Karwowski, Zambrzycki, Pac.

Ale dlaczego nie podpisali? W takich właśnie wypadkach, dotyczących samych faktów, powinna występować ściślejsza analiza, uwzględniająca mo-

tywy psychologiczne działających. Z protokołów sejmowych wynika, że nie podpisał Lelelew, mimo że zdaniem jego Krepowiecki „znieważał naród” i „krzywo stan jego przedstawił”, po nieważ uważał, że głos jego złego wrażenia nie zrobi, bo był zanadto „exagerowany i złośliwy”, a przy tym redaktor listu, Ludwik Plater, nie wprowadził jego poprawek, a tego Lelelew nie lubił. Nie podpisał Hruszniczew, ponieważ nie chciał „z małej rzeczy robić wielkiej” i „rozmażywać” tej rzeczy. Nie podpisał Przeciszewski, ponieważ nie chciał „aby się reprezentacja narodowa wdała w pleniactwo z demokracją”. Nie podpisał Karwowski, gdyż żądał aby redakcja listu uwzględniła tylko obrazę gen. Lafayette'a, sejmowi jako takiemu nie godzi się wchodzić w „polemikę gazeciarską”. Nie podpisał Zambrzycki, gdyż zdaniem jego pozostawienie nie mogło „na lada bagatelkę podpisywać”. Nie podpisał Pac, gdyż nie brał udziału w sejsach sejmow, prawdopodobnie z powodu nieobecności.

Zaden z posłów nie posunął się jednak tak daleko w krytyce Krepowieckiego jak demokratą Stanisław Worcell, który wręcz twierdził: Krepowiecki „został potwarzą i przestał być godnym aby mu kto rękę podał”.

Ad 3). Aby naświetlić odpowiednio metody „uświadamiania” Gromad Ludu Polskiego i zjednywania matorów należałoby przytoczyć in extenso listy Krepowieckiego do Gleńcicha z 9 marca i 16 kwietnia 1838 roku, jego stosunek ironiczny do „wszechwładcy” (Dudu), którym „kierować trzeba”, do decyzji mas, jego sposoby „głaskania po sercu”, schlebienia ambicji („trzeba tak postąpić iż by się im wydawało, że oni was podbili”)

Na szczególną jednak uwagę zasługują następujący wyjątek z listu z 9 marca: „... co do Manifestu... rzucić główną myśl przyszłej organizacji narodowej, myśl opartą rzeczywistości na przeszłości, na narodowości... Rewolucja francuska zerwała to ogniwo... Francja mogła z przeszłością rozbrat zrobić bo... była narodem... Polska... jakże może z przeszłością zerwać, kiedy właśnie do tej przeszłości odwołać się trzeba... aby istnieć”.

Ad 4). W sprawie wychowania synów Tadeusza Krepowieckiego, do dać należy, że gdy nadziedziczą do nich czas poważnej nauki, Londyn zwrócił się do paryskiej Szkoły Batignolskiej z prośbą o przyjęcie ich. Chryste stary ojciec starszego, Tadeusza (ur. 16. VI. 1842), St. Worcell w liście do prezesa Rady Szkoły, Dra Seweryna Gałęzowskiego, dziękując mu za przyjęcie dziecka, a zarazem zawiadamia go o przykrości, że Rada londyńska cofnęła chłopcu przyrzeczone subsydium. W liście do tegoż z 5 grudnia t. r. Worcell, ze szczera wylewnością, dziękuje doktorowi za wyrobienie nowego funduszu. Dn. 4. XII. 1852, wstąpił starszy Krepowiecki do Szkoły Batignolskiej, a w pół roku później, 20. VIII. 1853, młodszy Stanisław (ur. 3. III. 1845). Za Tadeusza płacił ktoś w Paryżu 300 fr. rocznie; Stanisław, zapisany „na imię dobroczyńców szkoły”, miał jedną z najwyższych opłat — 500 fr. rocznie. W okresie tym, największy fundusz na szkołę (5.000 fr.) wpłynął z hotelu Lambert. Obaj bracia ukończyli szkołę w roku 1859, jako absolwenci „dywizji technicznej”. Łatwo by było wysłuchać dalsze ich losy, ale nie o to tutaj idzie. Irena GALEŹOWSKA.

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO

Towarzystwo Historyczno-Literackie. 31. III. zebranie Wydz. Hist. Płk Jacques Gallini wygłosił odczyt p. t. „L'étrange odyssée de Clisson et Eugénie, roman d'amour de Napoléon”. 3. V. doroczne zebranie publiczne. Po przemówieniach wstępnych i sprawozdaniu z działalności T-wa za rok ubiegły, odczyt J.-A. Teslara „Biblia w życiu i twórczości Adama Mickiewicza”. Na zakończenie inauguracja Wystawy Mickiewiczowskiej i sal ze zbiorami artystycznymi Kamila Gronkowskiego.

Centrum Studiów Polskich. 30. III. ostatni wykład prof. Z. L. Zaleskiego z cyklu o współczesnej powieści polskiej. 25. III. prof. Irena Gałęzowska w cyklu „Problemy polskiej myśli filozoficznej” odczyt p. t. „La vie et l'oeuvre d'Augustin Jakubisiak”. — 6. V. odczyt p. t. „Essais de soviétisation de la philosophie en Pologne”.

Uroczystość ku czci Mickiewicza urządzona w cyklu „Les Grands Poètes Européens” pod egidą Związku Poetów Francuskich odbyła się 29. IV. w sali Musée Guimet w Paryżu. W programie: po przemówieniach wstępnych organizatorów manifestacji, odczyt Ireny Gałęzowskiej o Admie Mickiewiczu, po czym artyści Komedi Francuskiej i Radia Francuskiego recytowali ustępy twórczości poetyckiej Wieszcza.

Odczyty Mickiewiczowskie prof. Z. L. Zaleskiego. 2. V. na posiedzeniu Académie des Sciences Morales et Politiques Instytutu Francuskiego prof. Z. L. Zaleski wygłosił odczyt p. t. „Mickiewicz wobec polemiki naukowej między Cuvier a Geoffroy Saint-Hilaire”. 15. V. na kongresie

naukowym dorocznym Wolnej Akademii Nauk prof. Z. L. Zaleski wygłosił komunikat p. t. „La position de Mickiewicz entre l'Est et l'Ouest”.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych Oddział Francja zainaugurowała w Bibliotece Polskiej cykl wykładów o Polsce współczesnej p. tyt. „Rok 1954 w Polsce — klęski i do-robek”. 24. III. odbył się pierwszy wieczór z tego cyklu: dwa wykłady p. Ryszarda Wrag „Polska w procesie sowjetyzacji” i rola ZSRR”. Wykłady te odbywają się przy poparciu T-wa Historyczno-Literackiego.

21. IV. odbył się drugi wieczór, na którym prof. J. Marczewski w dwu wykładach omówił „Rozwój gospodarstwa Polski po wojnie”.

Stowarzyszenie „Veritas”. 29. IV. O. Bocheński, prof. uniwersytetu we Fryburgu, odczyt p. t. „Zagadnienie katolików postępowych w Polsce”; 8. V. J. Wierusz-Kowalski, referat p. t. „Francuscy katolicy postępowi”.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji. 13. V. odczyt inż. T. Todtlebena p. t. „Elektryka inżynierska”.

Koncerty Zygmunta Dygata. Mistrz Dygat wystąpił w ostatnim czasie z dwoma wielkimi koncertami we Wschodniej i środkowej Francji. — 27. IV. recital chopinowski w Thionville, 8. V. w Montceau les Mines.

Cenny dar. Biblioteka Polska w Paryżu otrzymała niedawno od płk. armii francuskiej Trutat cenny dar w postaci pięknej kolekcji polskich afiszów artystycznych i propagandowych z okresu wojny z bolszewikami z 1920 r.

Wśród uroczystości, którymi niezależna opinia francuska i Włochy Polacy zainaugurowali w ostatnich tygodniach na Zachodzie Rok Mickiewicza, na szczególną uwagę zasługują w dniu 3 maja otwarta w Bibliotece Polskiej wystawa p. tyt.: **Portret Mickiewicza**. Jest ona doniosłym wydarzeniem w kronice życia kulturalnego Paryża, jest ważnym punktem w programie manifestacji, z setną rocznicą śmierci naszego wie-szcza związanych.

Powiedzmy od razu wstępnie, że nazwa wystawy: **Portret Adama Mickiewicza**, nie pokrywa się z jej istotną treścią. Organizatorzy tej wystawy nie zadowolili się bowiem schematycznym przedstawieniem serii portretów naszego Poety, więcej lub mniej znanych, utrwalających oblicze jego tak dobrze wyrzeźbione w pamięci i sercu każdego Polaka. Tu postać naszego Wieszcza przedstawiona została na tle epoki i w otoczeniu jego dzieł w sposób umożliwiający głębsze spojrzenie nie tylko na jego postać, ale zarazem na jego żywot, na jego twórczość poetycką, na jego działalność polityczno-społeczną.

Wystawa podzielona została na 4 części:

Pierwsza przenosi nas w **Kraj lat dziecinnych**, ukazuje nam oblicze Poety młodziemka na tle jego rodzinnych stron, w których wychował się, kształcił i kochał. Zaosie, Nowogródek, Tuhanowice, krajobraz wsi i miasteczek, dwórków i ruin, ziemi wileńskiej i kowieńskiego. Dalej widzimy ukochane Wilno i pierwsze portrety pędzla Wańkowicza, rysunki Lelewela, najpierwsze autografy, rękopisy „Dziadów kowieńskich”, najpierwsze wydania jego poezji u Zawadzkiego w Wilnie. Autograf inwokacji z „Pana Tadeusza” w najpierwszej wersji redakcyjnej wydobywa z wystawionych tu pamiątek wizję tej przeszłości młodziemczą, którą przez cały ciąg życia ponosił on na swą

Piotr CZECH

PORTRET ADAMA MICKIEWICZA

Wystawa w Bibliotece Polskiej w Paryżu

długą drogę tułactwa i walki...

Druga część poświęcona została sprawie wyboru drogi, jaka otwierała się kolejno w życiu Poety w latach 1824—1831. Dział ten nazwany **Między Wschodem a Zachodem** pozwala nam śledzić postać Mickiewicza w portretach Vivien'a, Oleszkiewicza, Wańkowicza i innych na jego „drodze do Rosji”, której autograf oglądamy, w jego „Sonetach krymskich”, wydrukowanych w Moskwie, w jego „Konradzie Wallenrodzie”, wydanym w Petersburgu. Dalej widzimy Mickiewicza u Goethego w Weimarze w portreciku rysunkowym Schmellega i medalionie Dawida d'Angers, potem w rzymskim portrecie Statte-ra lub w psychologicznym portrecie wstępu do „Dziadów drezdeńskich”, którego autograf jest tam pokazany.

Tragedia Powstania Listopadowego, dyskretnie zaznaczona kilkoma eksponatami, przenosi nas do trzeciej sali wystawy, poświęconej Mickiewiczowi **„Na szlakach pielgrzymstwa”**. Portret Poety wędzie nas konsekwentnie poprzez poszczególne fazy jego tułaczego żywota.

Widzimy go przede wszystkim w pierwszych latach Emigracji w portrecikach Kurowskiego, Deveri, Jaenisch-Adres żołnierzy z zakładu Bezançon, witający Wieszcza wstępującego na ziemię wygnania. Autograf i pierwsze wydanie „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”. Numery „Pielgrzymstwa Polskiego”. Wizerunki jego mieszkań pierwszych paryskich. Sceny z życia Emigracji składają się w tej grupie na obraz duchowego i materialnego oblicza Poety tego o-

kresu jego życia. Ze wzruszeniem zblizamy się następnie do wityny mieszczącej kilkanaście stron rękopisu „Pana Tadeusza” i najpierwsze wydanie tego poematu i egzemplarz z własnoręczną dedykacją Wieszcza. Dalej widzimy Mickiewicza w latach Collège de France. Spogląda na nas poeta wyrazem wspaniałego dagerotypu z 1842 r. i rysunkowego szkicu Delacroix, rysunku George Sand i medalionu Wł. Oleszczyńskiego, i całego mnóstwa innych podobizn w rycinach, dagerotypach, rysunkach, które na tle wystawionych tu autografów i dokumentów przenoszą nas w ten świat jego profesury, gdy z katedry francuskiego Kolegium głosił prawdę całemu światu o swej Ojczyźnie i narodach Europy Wschodniej żądających wolności.

Z kolei grupa eksponatów poświęconych okresowi Wiosny Ludów 1848—1849 pozwala nam spojrzeć na postać Mickiewicza w portrecie Kamińskiego, Toullion'a, Norwida, i przez reprodukcje zaginionego dziś dagerotypu tej epoki. Autografy Mickiewicza związane z powstaniem Legiiu włoskiego, z redagowaniem „Tribune des Peuples”, karykatury i rysunki krzyżowców tegoż Legionu, świetne rysunki Norwida: „Mickiewicz na tle Forum Romanum”, i Ziełńskiego: „Mickiewicz przemawiający do tłumów we Florencji” — uzupełniają obraz tego rozdziału życia Poety. Wreszcie fragment: „Ostatnie lata paryskie”. Spogląda na nas Mickiewicz obliczem swoim z fotografii Szwajcera z 1853 r. Jedną z fotografii nosi autografowy podpis Mickiewicza z Arsenau, ostatniego miesz-

kania paryskiego. W dodanej witynie oglądamy dokumenty z jego działalności publicznej w Szkole Batignolskiej, w Bibliotece Polskiej i w ogóle życia publicznego Emigracji.

Wreszcie dział czwarty, zatytułowany **„Sto lat temu”**: ze ściany spogląda na nas tragiczne w swym wyrazie oblicze Mickiewicza z ostatniej fotografii Szwajcera z 1855 r. w jej odmianach i wariantach. Wczytujemy się w dokumenty powierzające Mickiewiczowi misję polityczną na Wschód, do Turcji i do formującej się tam dywizji kozaków ottomańskich. Rysunek Suchodolskiego przed stawiający Mickiewicza w obozie wśród żołnierzy. Odgłosy prasy; typy kozaków sutańskich i żołnierzy polskich; listy tureckie Sadyka-Czajkowskiego — to jakby tragiczny wstęp do ostatniego aktu dramatu, który się rozegrał 26 listopada 1855.

Wityna poświęcona temu ostatniemu momentowi życia Poety jest rozdzielająca wyrazem świadectw, które zostały tu po raz pierwszy ujawnione. Fotografie z Konstancynopola, przed stawiające Mickiewicza na łożu śmierci, jedna z nich kolorowana ręką Szułzalskiego. Maska pośmiertna. Rysunki i akwarele Tepy, Kwiatkowskiego i Oleszczyńskiego są zakończeniem głównego tematu wystawy. W tej witynie wystawiono również śnie dokumenty związane ze śmiercią Poety, pogrzebem w Konstancynopolu i odprowadzeniem zwłok na ostatni spoczynek na Cmentarz Pielgrzymstwa Polskiego w Montmorency. Wśród nich wstrząsający w swej lakonicznej treści brulion depeszy przyjaciół Poety, Szułzalskiego i Lé-

vy, do Księcia Adama z doniesieniem o zgonie i autograf wypowiedzi Wik-tora Hugo z 1867 r.

Wystawa w Bibliotece Polskiej, która potrwa przez szereg tygodni, jest pierwszą tego rodzaju manifestacją w chwili obecnej, urządzonych w kraju lub za granicą, i można powiedzieć jedyną. Żadna instytucja na świecie nie jest w stanie zgromadzić takiej ilości dokumentów wzgl. pamiątek, żadna nie może przedstawić Mickiewicza z takim bogactwem dokumentacji ikonograficznej i rękopiśmiennej. Ściągnie ona niewątpliwie, poza publicznością wierną Wieszczo-wi naszemu, specjalistów, którzy w wystawionych przedmiotach szukać będą dokumentacji dla szeregu zagadnień. Żadna z wystaw mickiewiczowskich nie ujawniła np. takiego bogactwa ikonograficznego dotyczące go portretu Poety. Na specjalną uwagę tej kategorii badaczy zasługują wityna poświęcona dziejom dagerotypu z 1842 r., wspaniałe zestawienie odman fotografii, które przetwarzały ten klasyczny portret Mickiewicza. Główny obiekt wystawy: duży obraz Wańkowicza „Mickiewicz na Judahu skale” z 1828 r., uzupełniony został również ikonograficzną dokumentacją wyjaśniającą dzieje tego portretu oraz jego odmany.

Ważnym uzupełnieniem tej wystawy jest również urządzony w dwóch salkach i piętra Biblioteki pokaz portretów najbliższej rodziny Adama Mickiewicza, w otoczeniu wstrząsających pamiątek z jego bezpośrednim życiem związanych, wśród nich bezcenna pamiątka — owe biurko, na którym napisane zostały ostatnie strony „Pana Tadeusza” i pierwszy raz ujawniony, nieznany dotąd, portret naszego Wieszcza.

Wystawę zwiędzić powinien każdy Polak, a niejeden cudzoziemiec, dla którego Mickiewicz przedstawia żywą wartość duchową znajduje tu źródło natchnienia i refleksji.

Może nie wrócimy...

Dokończenie ze str. 1-iej
gdy nadzieja nigdy się nie spełnia, w końcu przychodzi zupełne załamanie. Oczekując łada rok powrotu i wyzwolenia wiążemy wszystkie nadzieje i wszystkie plany z tym powrotem, a zapominamy o wszelkich innych możliwościach działania — poza staraniem o bezpośrednie wyzwolenie, tak jak je sobie wyobrażaliśmy od dziesięciu lat, wyzwolenie które ma przyjść... tego lata lub może na jesieni. Dla uzasadnienia optymizmu na krótką metę mówi się, że innego wyjścia nie ma, zupełnie tak jak mój rozmówca w Warszawie twierdził, że o ile w roku 1940 nie nastąpi wyzwolenie to nie wytrzymamy. Taka postawa w razie nie spełnienia nadziei w krótkim czasie do prowadzi właśnie do popadania w skrajny pesymizm. Można to porównać do reakcji, która przychodzi, gdy przestaje działać narkotyki.

Toczy się właśnie polemika między R. Wragą a W. Olszewskim na temat postawy emigracji. W. Olszewski wystąpił z tezą, że sytuacja Polski nawet pod zaborem sowieckim jest o wiele lepsza niż przed pierwszą wojną światową; Wraga kwestionuje jego wywody, podkreślając duchową rufikację kraju. Oba głosy wydają mi się przesadne, co jest właściwą cechą każdego wystąpienia o charakterze polemicznym. Przeciwnostawiając się jakiemuś pogładowi mamy skłonność do zbyt silnego negowania, czyli przechyłamy szalę wagi w przeciwnym kierunku. Wiedzą o tym dobrze teologowie katolicki, którzy przestrzegają przed jednostronnym używaniem pism polemicznych przeciw heretykom jako źródła poznania prawdy.

Wystąpienie W. Olszewskiego jest jednym z objawów reakcji przeciw zbyt jednostronnemu operowaniu wszelkich nadziei na akcji krótkofalowej, na działaniu, mającym bezpośrednio prowadzić do wyzwolenia i odzyskania niepodległości, tudzież do naszego powrotu. Wydaje mi się, że nie powinniśmy wszystkich zagadnień rozpatrywać pod kątem widzenia naszego powrotu. Życia narodu nie mierzy się miarą jednego pokolenia, polityka narodowa nie ustaje z chwilą utraty nie podległości. Polityka, której cele zamykają się w granicach życia ludzkiego, nie zasługują na miano polityki narodowej. Podobno jeden z senatorów amerykańskich powiedział kiedyś: "Potomność nie dla mnie nie zrobiła!" W tym powiedzeniu wyraża się bardzo płytki stosunek do polityki, — istotne zagadnienie polega na tym, co zrobili dla nas przodkowie: dług wdzięczności wobec rodziców spłaca się własnym dzieciem, wobec przodków — potomnością.

Spustoszenia wyrządzone przez rządy komunistyczne w kraju są straszne, ale nie mogą się zgodzić z tezą, że doprowadzą do sowjetyzacji duchowej narodu w krótkim czasie. Hipotezę taką uważam za dowód jaskrawego niedoceniania wartości i żywotności kultury narodowej. Naród bułgarski od-

rodził się po setkach lat niewoli tureckiej, naród czeski po setkach lat germanizacji. Rzeczka najistotniejszą w tym sporze jest: co my możemy zrobić dla przeciwdziałania skutkom sowjetyzacji. Otóż nie wydaje mi się, by metoda zastrzyków morfiny była najbardziej właściwą. Krótkofalowy optymizm jest źródłem długofalowego pesymizmu, odbiera wolę do działania, łamie ludzi.

Musimy rozumieć sens swego istnienia, jako emigranci, czy też jako Polacy w świecie, niezależnie od sprawy powrotu. Istnienie narodu polskiego, jego wkład w dzieje ludzkości nie są zależne tylko od tego czy w ciągu najbliższych lat wrócimy do Polski wyzwolonej, czy nie. W obu wypadkach mamy wiele do zrobienia i nasze plany powinny brać pod uwagę obie możliwości.

Jeżeli się na to nie zdobędziemy, to właśnie doprowadzimy wielu Polaków na emigracji do wyrzeczenia się polskości, gdyż będą oni uważać, że sko-

ro sprawa jest beznadziejna, to można rozgrzeszyć się z góry i przestać jej bronić.

Trzeba tylko przestrzec na zakończenie przed jednym niebezpieczeństwem. Można być przeciwnikiem jednostronnego wiązania wszystkich nadziei z akcją zmierzającą do rychłego powrotu z dwóch powodów: albo dlatego, że uważa się, iż powinniśmy działać szerzej i głębiej, a więc bardziej intensywnie, albo dlatego, że się szuka usprawiedliwienia do odwrotu od wszelkiej działalności.

Z punktu widzenia polskiego w pierwszym wypadku mamy do czynienia z programem maksymalnym, w drugim z minimalnym, a właściwie kapitulancją. Dotychczasowy kierunek akcji o pierającej wszelkie nadzieje na rychłej wojnie nazwałbym — pośrednim. W imię prawdy natomiast chciałbym zaprotestować przeciw nazwaniu programu maksymalnego — kulturalną dezercją.

Wojciech ZALESKI.

Ryszard WRAGA

Dziesięć lat żołnierskiej drogi

16 maja r. b. Oddziały Wartownicze obchodzą swe dziesięciolecie. Z tej okazji wydana została księga pamiątkowa, o której będziemy pisać osobno. W tym artykule chciałbym jedynie powiedzieć to, co każdy z nas uchodzić, bez względu na zawód, po zycie czy oblicze polityczne, o Oddziałach Wartowniczych myśl.

Mało mamy, niestety, osiągnąć nowej emigracji, zwłaszcza osiągnięć takich, których znaczenie i wartość byłoby nieprzemijające, takich, obok których nie będą mogli przejść historycy. Wśród tych niewiele — w pierwszym rzędzie stoją Oddziały Wartownicze. Można byłoby dochodzić szczegółowo personalnych w tym zasług, można by

Grosik wdowi
Skarb uzdrowi,
Zgodę niosąc Narodowi

Tragedia na Morzu Północnym

Poruszyliśmy przed tygodniem sprawę tajemniczych zająć w polskiej floty rybackiej na Morzu Północnym, sprawę wprost symboliczną zarówno gdy chodzi o stosunki, panujące w "ludowej" Polsce, jak też o obojętność, z jaką pewne koła Zachodu przypatrują się cierpieniom bliźnich.

W międzyczasie nadeszły nowe wiadomości, rzucające na tragedię floty rybackiej snop światła, światła bardzo ponurego.

Zacznijmy od początku. W dniu 3 maja trawler "Cietrzew", znajdujący się na Morzu Północnym, nadał sygnał "S.O.S.", odebrany przez stację brytyjską, żądając szybkiej pomocy. Niebawem radiostacja norweska w Bergen podała na podstawie wieści z "Cietrzewia", że zbuntowało się tam 10 członków załogi. Zbuntowani mieli płynąć na tratwach w kierunku Szkocji.

Z pomocą "Cietrzewi" podążył szereg statków brytyjskich, lecz wkrótce statek-baza polskiej floty rybackiej, "Morska Wola", odwołał alarm, ogłaszając usilnie przez radio, że "Cietrzew" już pomocy nie potrzebuje. Statki brytyjskie zawróciły...

Nastąpiła głucha cisza. Niepokoił się tylko emigranci polscy. Aż dopiero 12 maja rybacy norwescy napotkali w pobliżu Bergen tratwę ze zwłokami 2-ech zamarniętych na śmierć marynarzy, "prawdopodobnie Polaków". Do Bergen wyruszył natychmiast z Londynu mecenas Jaxa — znany z obrony marynarzy z "Puszczyka" — by wyśledzić tajemniczą sprawę. Dopiero wtedy dał pierwszy znak życia władze reżymowe. Zapytują Norwegów... po co

mecenas Jaxa przyjeżdża do Bergen i jak długo ma tam pozostać. Równocześnie zawiadamiają, że w dniu 9-go maja zatonął "jakiś" polski trawler; nazwy tego statku nie chcą podać. W dniu 16 maja wyjeżdża wreszcie do Bergen przedstawiciel reżymowego poselstwa w Oslo, reżym zaś precyzuje, iż statkiem, który zatonął 9 maja, jest trawler "Czubatka". Warszawa zwraca się w tydzień po katastrofie! do władz norweskich o pomoc w poszukiwaniach ewentualnych rozbitków.

Na tym byłoby właściwie koniec. Lecz pewne dodatkowe informacje winne być podkreślenie:

- 1) statek-baza "Morska Wola" został pośpiesznie zawezwany do Gdyni, zastąpił go statek "Fryderyk Chopin".
- 2) gdy w dniu 17 maja radiostacja brytyjska nawiązała kontakt ze statkiem-bazą, domagając się informacji o losach "Cietrzewia", odpowiadano im, wyraźnie i donośnie, że się "nie słyszy" albo "nie rozumie".

Wiadomości te każą wysnąć następujące przypuszczenia:

Uzgodnione poglądy

Dokończenie ze str. 1-iej.
Rada Trzech jako organ zwierzchni będzie nadal czuwała nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej i reprezentowała cele narodowe polskie w stosunkach z innymi narodami.

Ekzekutywa Zjednoczenia Narodowe stanowić będzie nadal ośrodek dyspozycji politycznej i wykonawczej czynności politycznej i administracyjnej, które w normalnych warunkach wchodzi w zakres obowiązków władz administracyjnych państwowych, a które niezbędne są dla obrony interesów Polski, dla zapewnienia opieki nad obywatelami polskimi oraz zapewnienia pomocy nauce i twórczości polskiej.

W walce o prawo narodu polskiego do niepodległości w należnych mu granicach, a także w dążeniu do zabezpieczenia kultury polskiej celowo zwiększającej przez okupanta, Ekzekutywa Z. N. pociągnie do współdziałania zorganizowane społeczeństwo nowej i starej emigracji w wolnym świecie.

Gen. Sosnkowski podjął się w St. Zjednoczonych, w ramach ustroju zjednoczenia, zadań harmonizowania polskich działań na rzecz sprawy naszej i naszych bezpośrednich celów narodowych.

Uznano, że fakt niedotrzymania na najwyższym urzędzie państwowym powziętych w dniu 16 maja 1953 zobowiązań, wywołać musiał głęboki wstrząs we wszystkich sferach społeczeństwa uchodźczego i reakcje na wszystkich

3 maja wybuchł bunt na "Cietrzewiu". Zbuntowani marynarze nadali przez radio sygnał "S.O.S." i wyruszyli na tratwach w kierunku spodziewanej pomocy. Statek-baza "Morska Wola", znajdujący się w pobliżu, wypłynął uciekających do wolności i odwołał żądanie pomocy. Lecz sygnał z "Cietrzewia" zaalarmował inne statki floty: zbuntowali się marynarze "Czubatki". I ten bunt został opanowany przez pilotów, o zatonięciu zaś "Czubatki" wolano nie wspominać. Do przetrwania milczenia, którym chciano pogrzebać całe zajście, zmusił władze komunistyczne dopiero fakt znalezienia tratwy z zamarniętymi marynarzami i wyjazd do Bergen przedstawiciela niepodległościowej emigracji. Wtedy ogłoszono, że "Czubatka" zatonęła "podczas burzy" w piękny dzień słoneczny. Lecz i wówczas nie zdecydowano się wykrztusić, co się stało z "Cietrzewiem". Jak było przyznane, że marynarze z "Cietrzewia" płyną pod pokładem "Morskiej Woli", na sąd do Gdyni?

szczeblach władz cywilnych i wojskowych. Odpowiedzialność za skutki powstałe w ten sposób obciąża tego, kto zlekceważył własną publicznie obwieszoną wykładnię ustawy konstytucyjnej.

W nawiązaniu do uchwał TRJN general Sosnkowski zgłosił następujące wnioski:

- a) O przeprowadzenie w możliwie rychłym terminie referendum o formach organizacyjnych dostosowanych do możliwości poszczególnych krajów polskiego osiedlenia; w referendum tym społeczeństwo rozstrzygnie o celowości obecnego ustroju zjednoczenia, opartego na uchwałach z 31. 7. i 8. 8. 1954, z punktu widzenia obrony sprawy polskiej; z tym łączyły się też projekt nadania TRJN charakteru stałej polskiej reprezentacji na obczyźnie.
- b) O przeprowadzenie wyborów powołanych do Rady Jedności Narodowej, przy czym uwzględnione będzie wydatnie zwiększenie w składzie rady ilości mandatów z wyboru w stosunku do ilości mandatów z wyboru przewidzianych w Aktach Zjednoczenia.

TRJN zajmie stanowisko wobec wniosków gen. Sosnkowskiego we właściwym czasie.

Postanowiono powołać do życia we wszystkich krajach polskiego osiedlenia, zależnie od warunków miejscowych, oddziały TRJN (względnie R.J. N.), lub reprezentacje Ekzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Ryszard WRAGA.

Towarzystwo Historyczno-Literackie

(Paryż, 6, Quai d'Orléans, IV^e)

zawiadamia, że tegoroczne nabożeństwo w Montmorency za dusze J. U. NIEMCEWICZA, Gen. K. KNAZIEWICZA i Adama MICKIEWICZA oraz wszystkich Rodaków zmarłych na wychodźstwie odbędzie się w tamt. kościele parafialnym w niedzielę, dnia 5 czerwca 1955 r. o godzinie 11-iej.

Mszę św. odprawi Ks. Augustyn Gałęzowski, Szambelan Papieski, Proboszcz Kościoła Polskiego w Paryżu.

Kazanie wygłosi O. Jan Szymusiak, T.J. Podczas Mszy św. spiewać będzie Chór Kościoła Polskiego pod dyrekcją prof. Rygiela.

Po nabożeństwie tradycyjna pielgrzymka na cmentarz dla złożenia kwiatów na grobach Polaków zmarłych na Emigracji.

Tegoroczna pielgrzymka stoi pod znakiem setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, którego zwłoki złożone były wówczas na cmentarzu Montmorency.

Dojazd: pociągi z Gare du Nord do Enghien o godz. 8,30, 9,00 i 9,30. Ze stacji Enghien przy każdym pociągu 2 linie autobusowe do Montmorency.

Londyn, w maju.

Miesiące maj i czerwiec w Londynie i Paryżu — to okres dorocznego sezonu towarzyskiego. Ludziska ściągają z prowincji do swoich stolic, otwierają się różne salony, młode panny odbywają swoje debiuty balowe, wiosenny sezon wyścigów daje okazję do prawdziwej rewii toalet pięknych pań. Można to wszystko określić jako "zielony karnawał", który istotnie jest zielony, zwłaszcza na tle świeżości zieleni tegorocznej chłodnej wiosny.

Ten nastrój przebudzenia ze snu zimowego ogarnia wszystkich, nie omiada też i naszych rodaków londyńskich.

14 maja br. — to data przełomowa. W tym bowiem dniu odbył się finał wielkiej imprezy, organizowanej przez "Dziennik Polski" od szeregu tygodni — wyboru Miss Polonii z terenu W. Brytanii.

Przestronne salony eleganckiego gmachu przy Park Lane nie mogą pomieścić wszystkich amatorów wzięcia udziału w tym przedstawieniu. Impreza odbywa się w ramach balu, zorganizowanego przez Związek Studentów, i dochód z niej ma zasilić studencką kasę samopomocową.

Sześć grajki dopuszczonych do udziału w konkursie drogą żmudnego referendum przeprowadzonego na łamach "Dziennika" zasiada w liczącej asyście adoratorów na specjalnej scenie. Jury pod wytrawnym kierownictwem mistrza Jana Kieprzy sżykuje się do ciężkiej pracy obdarzenia zaszc-

Tep.

ZIELONY KARNAWAŁ

czytnym tytułem "Miss Polonii jednej z sześciu kandydatek. Przelewając się z tłumy publiczności nie ułatwiają zadania członkom jury. Ze względu na tłok i brak miejsca trzeba w pewnym momencie przenieść wybory i prezentację "królów" do hallu. Obrady jury mają przebieg dość ożywiony i różnicę zdań są widoczne. Wreszcie zapada decyzja i uroczą zwyciężczyni triumfuje.

Przez kilka dni w różnych polskich lokalach można oglądać "szóstkę" w komplecie i składać hołdy polskiej urodzie... 15-go maja — święto Zofii. Znów okazja, aby wszystkim Zosiom życzyć życia. Prym trzyma pupilka Warszawy — Zosia Terné, która w klubie SPK "Pod Grzybem" przyjmuje swoich wielbicieli, obdarzając ich pięknym, pełnym sentymentu programem warszawskich piosenek. Ku miłemu zdziwieniu spotykamy w towarzystwie uroczej Zosi naszą paryską pieśniarkę panią Ewę Barcińska, którą wszyscy pamiętamy z jej pełnego temperamentu występu w dniu akademii 3-majowej w Cercle Militaire.

Polski Londyn się bawi i na swój sposób wita wiosnę i czci "zielony karnawał".

A jak wygląda odwrotna strona me-

dal tego czterdziestotysięcznego skupiska Polaków na londyńskim bruku? — Boć przecież polski Londyn, to nie tylko mniej lub więcej zdomowiona emigracja, osiadła na Earl's Courcie i pobliskich peryferiach, wśród zieleni trawników i bieli butelek mleka, rzedem pięknie wyrównanych. — Polski Londyn dla przybysza z kontynentu, to ciągle jeszcze nasza "Mekka" duchowa, to siedziba władz centralnych niepodległościowej emigracji.

Co na tym froncie się dzieje? — Co ze zjednoczeniem?

Z miejscowej prasy trudno się czegoś dowiedzieć. Oczekiwały od niego gen. Sosnkowski przybył z kołcem kwietnia do Londynu, pokazał się tu i tam i na tym cisza. Wiadomo, że wielkie decyzje dojrzewają zdala od zgiełku i gwaru. Czy jednak dojrzewają? Od sputkanych tu i ówdzie w tajemniczość w arkana wielkiej polityki, dowiaduje się, że w przygotowaniu jest komunikat, który ma być bilansem tegorocznej wizyty generała w Londynie. Są rzekomo trudności w redakcji tego komunikatu. Czyżby to miało być wszystko, co potrafił z siebie polityczny polski Londyn wydobyć?

A tymczasem na szerokim świecie za czyną się dzieć dziwne rzeczy. Obok

wesołych odgłosów zielonego karnawału, dowiadujemy się o podpisaniu traktatu austriackiego, o planach sowieckich w odniesieniu do Niemiec, o projekcie neutralizacji Europy środkowej, o możliwości podniesienia w związku z tym wszystkim sprawy niepodległości krajów satelickich, a więc i Polski. Wydaje się, że polska emigracja polityczna en bloc powinna w takim momencie być zjednoczona i w ostrym gotowości do podjęcia ofensywy polityczno-propagandowej. Powtarzaliśmy to sobie nieraz od dziesięciu lat, zaznaczając, że kraj tego od nas oczekuje. A jak to ostre pogotowie wygląda?

To, że bawimy się w wybór Miss Polonii, i że tańczymy "pod grzybkami" — to nie jest żadną propagandą. — Pracujące zarobkowo społeczeństwo musi mieć chwilę odprężenia i rozrywkę. — Lepiej tańczyć przy "week endzie", czy "fajerancie", niż odstawać jerejanya pielgrzymów bez końca i bez celu.

Ale obok tego nurtu zdrowego i normalnego życia potrzeba, aby nasze polityczne kierownictwo czuwało. Czas skończyć z beznadziejnym obleganiem nieistniejącego zamku, z tą prawdziwą walką z wiatrakami i zwrócić wreszcie uwagę w tym kierunku, gdzie nasz głos jest naprawdę potrzebny.

Słyszymy w kołach politycznych emigracji narzekania, że szerokie masy obojętnej wobec "sprawy", że skarb narodowy się nie rusza, że młodzież odchodzi. — To wszystko prawda, ale nie można się temu dziwić, że przeciętny Polak, który niekoniecznie chce być odrazu działaczem, ale który chętnie poświęci i czas i pieniądze dla polskiej sprawy, obojętnie, gdy bez przerwy słyszy o niekończących się sporach zjednoczeniowych i ustawicznym dzieleniu włosów na części.

Zostawmy te tematy politykom karnawalnym: nie brak takich w naszym emigracyjnym społeczeństwie, zwłaszcza w Londynie, i przedjdźmy do właściwego działania. Z pewnością znajdują się wówczas i zainteresowanie, i pieniądze, tak jak znalazły się na pomoc dla uciekinierów z "Puszczyka", czy też na wybór "Miss Polonii".

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę”?
Nie zwlekaj! — Uczyn to dzisiaj!

